

KONKRETY

nr 26

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

10 LISTOPADA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

LISTY

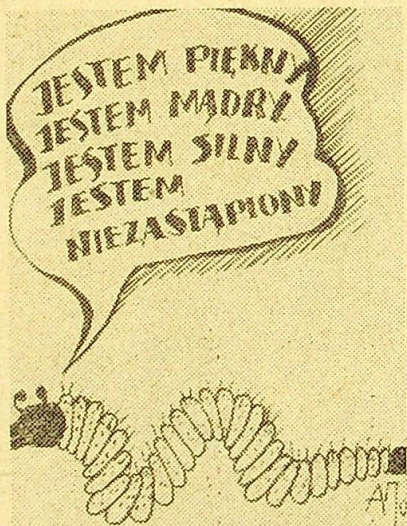
Dyrektorzy odeszli

Dyrekcja Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Odlewniczych w Radomiu odpowiadając na artykuł o pracy Odlewni Zeliwa w Gromadce poinformowała nas, iż zakład otrzymał doinwestowanie w wysokości 33,4 miliona złotych na budowę nowej topialni i polepszenie warunków bhp. W liście czytamy ponadto:

Do końca br. zakończone zostanie kompleksowe studium perspektywiczne, określające dalsze losy poszczególnych zakładów Odlewni Zeliwa Gromadka i kierunki inwestowania. Podjęcie decyzji w tych sprawach nastąpi w ZPWO do końca I kwartału 1973 roku. Niezależnie od inwestycji przemysłowych OZ Gromadka otrzymała 10,5 miliona złotych na budownictwo mieszkaniowe (48 mieszkań — 1945 metrów kwadratowych) do realizacji w okresie 26 miesięcy. Zadanie rozpoczęto w maju br. i do dnia 31 XII br. powinno być przerobione 2,5 miliona złotych. Istnieje zagrożenie wykonania tegorocznego planu na skutek trudności z wykonawstwem robót przez przedsiębiorstwa budowlane, co zmusza OZ Gromadka do wykonywania części robót sposobem gospodarczym.

Reasumując — głównym problemem realizacji inwestycji nie jest brak środków finansowych, a brak zabezpieczenia wykonawstwa na tym terenie. Dodatkowo informujemy, że w okresie od lipca 1971 roku do września 1972 roku Branżowy Ośrodek Normowania i Organizacji Pracy, działający przy ZPWO, aktywnie włączył się do rozwiązania najpilniejszych problemów organizacyjnych omawianego przedsiębiorstwa.

Naczelny dyrektor
mgr inż. Stanisław Kopystyński



Rys. Andrzej Owczarek



Pierwsza gwiazda JJ 72 — Julian „Cannonball” Adderley.

Fot. Marek A. Karewicz

JAZZ JAMBOREE - 72

strona 8-9

ZACZĘŁO się od zaskoczenia. Niemilego. Ale jakże mogło być inaczej, skoro po informacji na temat mieszkań, budownictwa domków jednorodzinnych, Rada Zakładowa legnickiej Huty Miedzi odsyła do dyrektora ekonomicznego, „bo on jest najlepiej zorientowany...”

Rozmowa z dyrektorem utyka. Nie wszystko jest w sprawozdaniach. Ciągłe brak jakichś danych. Trzeba sięgnąć po telefon. Skontaktować się z... Radą Zakładową. Nic dziwnego. To przecież właśnie Rada prowadzi wszystkie sprawy mieszkaniowe.

★
Wiecznie mówi się o ich bogactwie. Wiadomo — huta to największy legnicki zakład. A że i najbogatszy, to i ludziom powinno być tam dobrze. Ta opinia przyciąga jak magnes. Przychodzą więc do huty. Ale trochę popracują i... odchodzą. Nie zawsze jednak główną przyczyną są ciężkie warunki pracy. Czasem brak możliwości bliskiej perspektywy na otrzymanie upragnionego mieszkania.

Twierdzi się, że ludzie przychodzą do huty tylko po to, żeby zdobyć mieszkanie, a potem zmienić pracę, że stąd — fluktuacja, strata zakładowych mieszkań. Znalezione więc swoistą „receptę”.

KOMU ŁATWIEJ CZEKAĆ?

strona 4



7 bm. na placu Czerwonym w Moskwie odbyła się wielka defilada wojskowa dla uczczenia 55 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Fot. CAF - Uchymiak

Przesunięcie kolosa

Stalowe ciężna napięły się. Ważąca 1400 ton konstrukcja budynku nadszymbia i wieży wyciągowej zaczęła centymetr po centymetrze przesunąć się po żelaznych szynach. Będzie musiała przejechać ponad 30 metrów, by zatrzymać się nad otworem najstarszego szybu w zagłębiu miedziowym, szybu „Bolesław”. Stara wieża, ważąca około 700 ton, już bezużyteczna, stoi odsunięta na boku. W 1960 roku stawiał ją Wacław Minta. Brygadą robotników kierował Józef Nowicki. Służyła górnikom kopalni „Lubin” przez dwanaście lat. Jako pierwsza w LGOM doczekała się przeróbki z transportu kublowego na klatkowy.

Wiele wydarzeń związanych z szybem „Bolesław” zapisano w kronice zakładu:

28 VII 1961 – szyb załaza woda. Walka z nią trwała prawie rok.

20 III 1963 – „Bolesławem” wydobyto pierwszą tonę rudy.

30 XII 1963 – górnicy po 1138 dniach fedrunku dotarli do końcowej głębokości szybu.

29 IX 1967 – pierwsze podziemne połączenie szybów. Nitka transportowa związała szyby główne z szybem „Bolesław”.

Kopalnia „Lubin” rozwijała się w tempie przynależnym wielkim i nowoczesnym budowlom.

W tym czasie Wacław Minta z zespołem inżynierów opracował metodę stawiania nad otworem szybowym wież i budynków całkowicie lub częściowo zmontowanych. Przyniosło to zakładom ogromne korzyści. Nie trzeba było zatrzymywać na kilka nacięć miesięcy pracy szybów. Przerwa w bieżącej eksploatacji skróciła się do czasu potrzebnego na odsunięcie starej i nasunięcie nowej wieży.

– To już dwudziesty piąty obiekt, który przesuwany jest pod moim nadzorem i przy zastosowaniu mojej metody – mówi Wacław Minta. – Tym razem po szynach z prędkością 24 centymetry na minutę jedzie gotowy, oszlifowany i otynkowany budynek nadszymbia wraz z wieżą. Wprowadziliśmy pewną innowację. Przedtem ciągnęliśmy te wielkie konstrukcje podnośnikami śrubowym, ważącym ponad 16 ton. Dzisiaj zastąpiliśmy go urządzeniem hydraulicznym dwadzieścia razy lżejszym. Mimo że przywykłem już do przesuwania kolosów, odczuwam wielką emocję patrząc na jadący po szynach budynek.

W kronice Zakładów Górniczych „Lubin” zapisano kolejną notatkę: 6 XI 1972 – rozpoczęto przesuwanie nowej wieży wyciągowej szybu „Bolesław”.

Z.J.

Górnicy dotrzymali słowa

W styczniu br. górnicy kopalni „Lubin” dla poparcia programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, przyjętego na VI Zjeździe PZPR, podjęli się wyprodukowania do końca roku ponad plan 2200 ton czystej miedzi w koncentracie. Swoje zobowiązanie załoga traktowała jako włączenie się do ogólnonarodowej akcji „20 miliardów”. Perspektywa wyprodukowania dodatkowych ton miedzi otworzyła się po oddaniu kopalni do pełnej eksploatacji, na osiem miesięcy przed terminem, 26 kwietnia 1972 r.

Poszczególne oddziały wydobywcze współzawodnicząc między sobą ustanawiały kolejne rekordy produkcyjne.

Największą wydajność uzyskiwały oddziały G-I, G-VII i G-VIII z rejonu szybów zachodnich. Ostatni jednak rekord wydobywania należy do Młodzieżowego Oddziału Pracy Socjalistycznej G-III i został pobity zaledwie przed tygodniem.

Postawa górników z „Lubina” pozwoliła na przekroczenie codziennych norm wydobywania. Doprowadziło oni do kolejnego sukcesu. 31 X 1972 r. dyspozytor kopalni zameldował dyrektorowi zakładu o zrealizowaniu na dwa miesiące przed terminem rocznego zobowiązania produkcyjnego. Do godziny 22.00 tego dnia wyprodukowano 2226 ton metalu w koncentracie. Do końca roku pozostały dwa miesiące. Pozwoli to załozce Zakładów Górniczych „Lubin” wyprodukować dodatkowo ponad 600 ton czystej miedzi.

G.W.

JUBILEUSZ KRAJU RAD

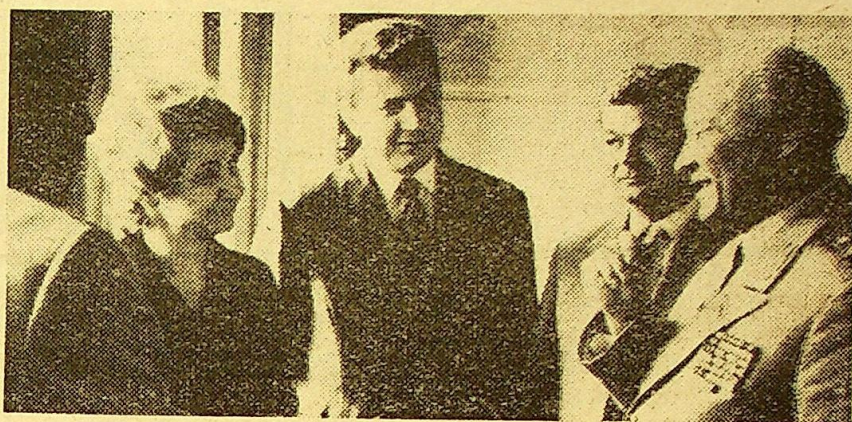
W całym kraju trwają uroczyste obchody jubileuszu 50-lecia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i rocznicy Wielkiego Października. Ich centralnym akcentem była uroczysta akademicka w dniu 6 listopada br. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, zorganizowana przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu i Zarząd Główny TPRP.

W przeddzień 55 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej społeczeństwo Legnicy wzięło udział w uroczystym odsłonięciu na cmentarzu żołnierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie miasta – Pomnika Wdzięczności. Aktu odsłonięcia dokonali I sekretarz KP PZPR Marian Kot, przewodniczący Prezydium MiP RN Jan Binek oraz gen. Witalij Prikul.

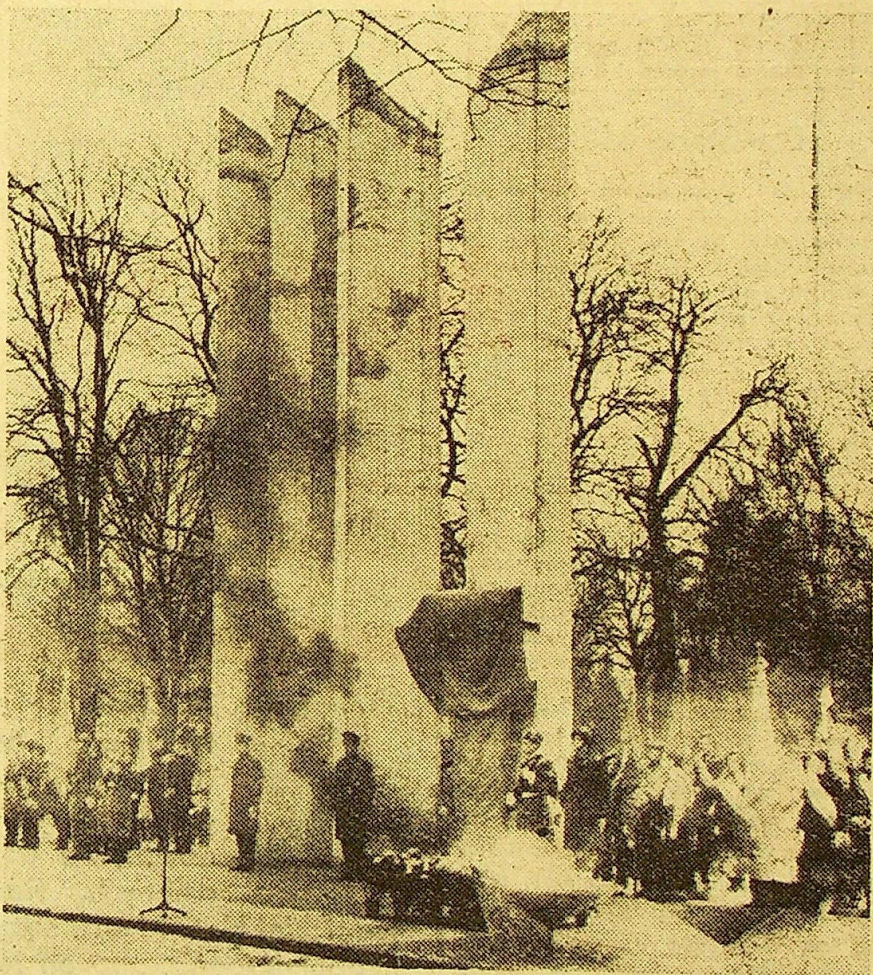
We wtorek 7 listopada w godzinach przedpołudniowych w Domu Oficera dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Leg-

nicy, gen. Georgij Borysow przyjmował życzenia i gratulacje od przedstawicieli władz wojewódzkich i powiatowych z Dolnego Śląska. Delegacji gospodarzy województwa przewodniczył przewodniczący WKPP członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu Antoni Trembula, delegacji Legnicy i społeczeństwa ziemi legnickiej I sekretarz KP PZPR Marian Kot, a delegacji Lubina i górników zagłębia miedziowego I sekretarz KP PZPR w Lubinie Józef Nowak.

W godzinach popołudniowych w Lubinie odbył się uroczysty capstrzyk z udziałem przedstawicieli wojsk radzieckich i ludowego Wojska Polskiego, połączony ze złożeniem wieńców i kwiatów pod Pomnikiem Wdzięczności oraz na grobach żołnierzy radzieckich. Wieczorem w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego społeczeństwo miasta uczestniczyło w akademii okolicznościowej.



Delegacja ziemi legnickiej z I sekretarzem KP PZPR Marianem Kotem jest przyjmowana przez gen. majora Georgija Borysowa. Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Pomnik Wdzięczności na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Legnicy na chwilę przed odsłonięciem. Fot. Tadeusz Szwed

Z PRZEGLĄDU PRASY

Zapytany kiedyś, dlaczego wybrał studia górnicze, profesor Bolesław Krupiński odpowiedział z rozbijającym uśmiechem: „Bo tam było się najtrudniej dostać”. Cytowanym zwierzeniem zmarłego przed zaledwie trzema tygodniami nestora polskiego górnictwa i prekursora planu przemysłowego zagospodarowania Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, rozpoczyna tygodnik społeczno-kul-

turalny „Kultura” (w numerze 45 z 5 listopada) druk jego wspomnień zatytułowany „Od przemysłu wojennego do przemysłu węglowego”. Sądzymy, że również czytelnicy „Konkreto” z zainteresowaniem sięgną po tę lekturę. Poza pierwszym odcinkiem tego jednego z nielicznych, ocalałych wspomnień Profesora, redakcja zamieszcza obszerną prezentację jego drogi życiowej i dorobku twórczego.

JESZCZE wspomina się początki. Ludzie mówią o błocie, o kozach pasących się kiedyś nie opodal Rynku i o „egipskich ciemnościach”. W sali kinowej NOT-u można obejrzeć archiwalne filmy. Niektórzy do dzisiaj, adresując listy, wypisują drukowanymi literami nazwę miasta, która przeszła już do historii: Lubin Legnicki. Są jeszcze instytucje, które do dzisiaj nie zdążyły sprawić sobie nowych pieczętek.

Rozwój Lubina to w historii całego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego jeden z najważniejszych rozdziałów. W prasie, w telewizji, w kronikach filmowych można oglądać efektowne zdjęcia nowych osiedli... Ale ludzie coraz częściej zaczynają mówić o tym, że to lub tamto można było zrobić lepiej. Ci, którzy czują się już na dobre obywatelami tego miasta zaczynają myśleć „po gospodarsku”. Wszystkie zaś uwagi kierują pod adresem tych, którzy z racji swoich zawodowych obowiązków powinni czuć się prawdziwymi gospodarzami miasta.

Cala administracja Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie liczy dwadzieścia siedem osób... Co, co chcę napisać, może się wydać komuś nieporozumieniem. Czy można bowiem narzekać na szczupłość urzędniczej kadry w czasach, kiedy powszechnie mówi się o „przerostach” w administracji, o „biurokracji itp”?

Brak w Lubinie urbanistów, którzy zajmowałiby się opracowaniem ogólnych i szczegółowych planów zagospodarowania przestrzennego, wyłącznie dla miasta. W Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej znajduje się urząd zastępcy architekta powiatowego do spraw miasta Lubina, ale... nie ma architekta powiatowego. Siłą rzeczy jego obowiązki pełni więc zastępca.

Powiatowa Pracownia Urbanistyczna zajmuje się opracowywaniem planów zagospodarowania przestrzennego gromad i wsi. Lubinem zajmuje się... Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna.

Lubin ma dzisiaj prawie czterdzieści tysięcy mieszkańców. Mówi się o mieście, które liczyć będzie ponad sto tysięcy obywateli. Nie jest to jedyne miasto w Polsce Lubuskiej, które przechodziło, bądź przechodzić będzie taki burzliwy rozwój. Warto więc może zajrzeć do historii i skorzystać z doświadczeń innych. Nowe Tychy, kiedy miały dwadzieścia cztery tysiące mieszkańców, otrzymały uprawnienia powiatu miejskiego. Utworzono Miejską Pracownię Urbanistyczną i zespół generalnego projektanta. Został nim prof. dr Kazimierz Wejchert. Nowe Tychy leżą w odległości siedemnastu kilometrów od Katowic i siedemdziesięciu ośmiu od Krakowa. Miastoprojekt Nowe Tychy powstał na placu budowy. Dziś liczy prawie sto pięćdziesiąt osób. Wszyscy mieszkają w mieście, które projektowali, w którym pracują. Profesor Wejchert również.

W Miastoprojekcie Wrocław przy ul. Ofiar Oświęcimskich na jednym z wielu drzwi wisi tabliczka: Generalny Projektant Lubina. Ale nie chodzi nam w tym przypadku o formalne tytuły, chodzi o konkretne

kompetencje. Nie można w rzeczywistości mówić o stosunku nadzędnoci. Do generalnego projektanta powinni przychodzić wszyscy projektanci branżowi po... ostatni podpis. W tym przypadku „biurokracja” jest mocno pożądana. Konsekwencją braku generalnego projektanta z prawdziwego zdarzenia jest przypadkowość wielu rozwiązań. Zbyt często mamy do czynienia ze zlepkiem „ożenionych” na siłę projektów cząstkowych.

Osiedle Staszica – urbanistyczny niewypał. Brak terenów zielonych, zbyt nikła sieć handlu, brak miejsc na garaże, brak... Mieszka w tym osiedlu szesnaście tysięcy ludzi. Ktoś może powiedzieć, że urbanisci nie zawsze mogli decydować o ostatecznym kształcie tego osiedla. Warto więc powiedzieć, o czym może decydować generalny projektant. Do czego ma prawo, co należy do jego obowiązków. W Monitorze Polskim (nr 44) z 1969 roku poświęcono na to aż dwie strony. Pisz tam między innymi tak: „Generalny projektant ma prawo i obowiązek obrony projektu przed władzami”.

Projektanci miejskich sieci wodociągowych Lubina zaprojektowali od razu układ dla miasta stutysięcznego, ale... sieć kolektorów kanalizacji sanitarnej projektowano dla miasta czterdziestotysięcznego. Prace nad planami prowadzone były w różnych jednostkach projektowych i odbywały się poza sferą oddziaływania Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej... Nie warto chyba mnożyć przykładów. Brak Generalnego Projektanta (takiego jak w Nowych Tychach) odczuwa się na każdym kroku.

W Lubinie pracuje wiele przedsiębiorstw budowlanych, wiele fachowych ekip. I tutaj znowu musimy mówić o organizacyjnych brakach. Odczuwa się brak Generalnego Wykonawcy. Brak scentralizowanego programowania. W przyszłym roku rozpocznie się prace przy wznoszeniu nowego centrum handlowo-administracyjnego w rejonie ulicy Wrocławskiej. Znajduje się tam między innymi baza Miejskiego Przedsiębiorstwa

Gospodarki Komunalnej. Trzeba będzie więc tę bazę przenieść, ale wcześniej trzeba wybudować nową... i tak dalej. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Lubina nie jest władne rozstrzygać takie problemy. Chodzi w tym wypadku szczególnie o uprawnienia w zakresie inwestycji wspólnych i towarzyszących.

Zbyt skromnie wyposażona w komórki techniczne Miejska Rada Narodowa napotyka na wielkie trudności, chcąc sprostać ustawowemu tytułowi swoich kompetencji: „Rady narodowe są gospodarzami na własnym terenie”.

Ludzie w Lubinie narzekają na handel, na usługi. Ze swoimi żalami zwracają się oczywiście do Prezydium MRN, które... nie ma wpływu na działalność placówek handlowych i usługowych w mieście. Sprawami tymi zajmuje się Wydział Przemysłu Handlu i Usług przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Pięciosobowy wydział jest w tym przypadku organem niewydolnym. Ze względu na nawalną spraw i szczupłość obsady, wydawać musi decyzje szybko i... Trudno się dziwić, że często są to decyzje przypadkowe. Wtedy już nie można snuć teoretycznych rozważań, ale trzeba się pogodzić z obecnością na przykład kilku krawców na jednej ulicy.

Ponieważ Lubin nie jest miastem wydzielonym, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nie posiada środków na inwestycje miejskie. Realizuje się więc zadania czysto inwestycyjne ze środków na kapitalne remonty... Wojewódzkie Zjednoczenie Budownictwa przyjmuje do „portfela zamówień” zadania zakwalifikowane jako inwestycje. Automatycznie więc Miejska Rada Narodowa ma za każdym razem poważne kłopoty z uzyskaniem wykonawcy. Kłopoty trwają zresztą znacznie dłużej. Już po zrealizowaniu „inwestycji” rozpoczynają się trudności z uzyskaniem środków i etatów niezbędnych do eksploatacji i konserwacji nowych obiektów. Przełożeni są konsekwentni. Skoro wykonywaliście „kapitałny remont”, to do licha, po co wam nowe etaty i nowe

LUDZIE I KONKRETY

środki. Przecież nie przybyło wam obiektów i urządzeń. Ale każdy przecie wie, że skoro robi się „kapitałny remont” sieci kanalizacyjnej w szczytym polu, w którym nie było do tej pory ani jednego metra rury, to wspomnianych urządzeń przybyło w tym terenie o sto procent.

Można mnożyć przykłady. Wydaje nam się, że warto o tych sprawach pisać teraz, kiedy tak dużo mówi się o reformie administracji terenowej... Ustawa dotycząca gmin i małych miast daje optymalne możliwości rozwoju gmin i małym miastom, ale... wydaje nam się, że Lubin zasługuje na swego rodzaju „klauzulę specjalnego uprzywilejowania”.

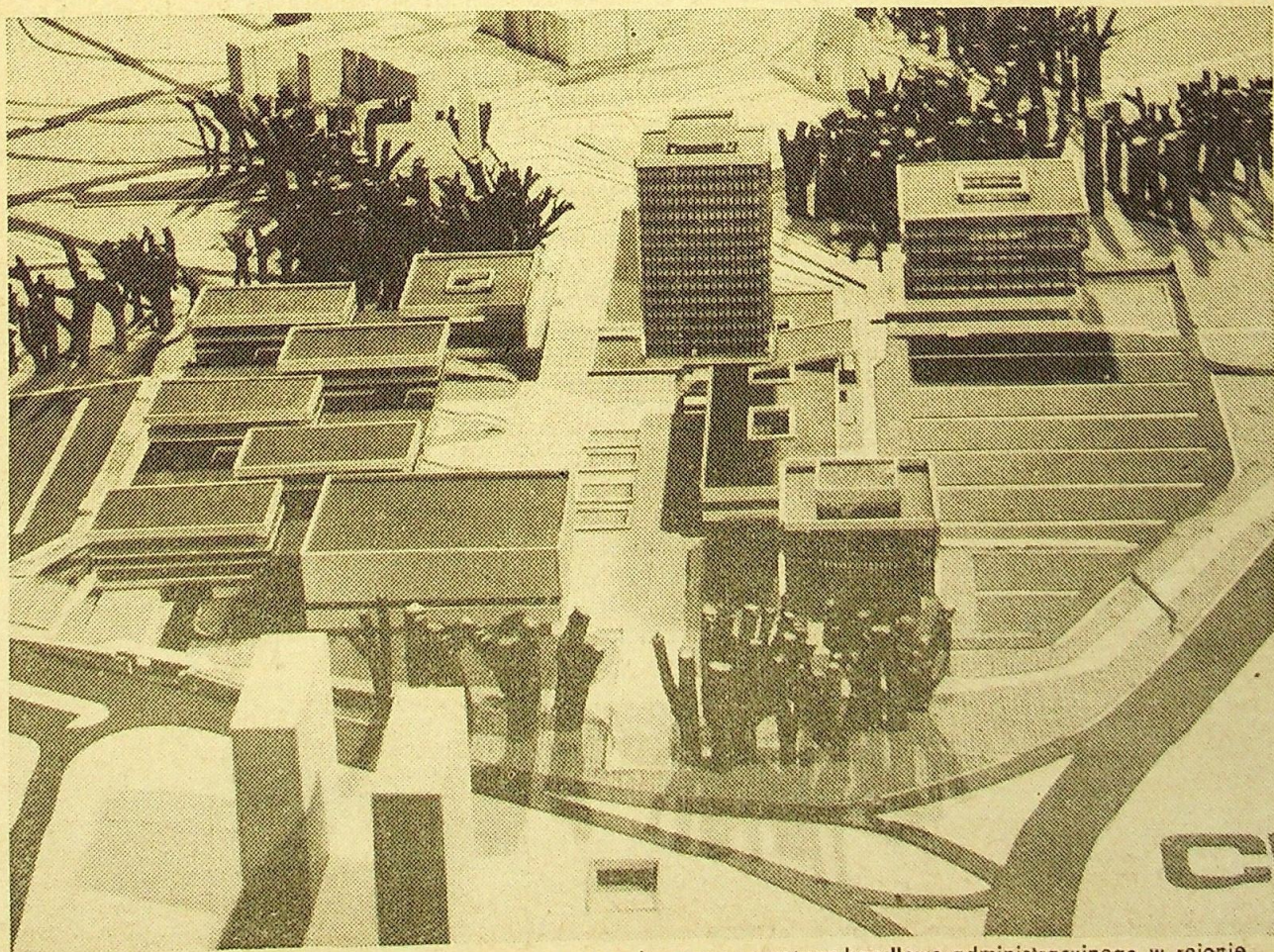
Skoro buduje się miasto nowe, to nie może ono być traktowane jak każde miasto w Polsce czy województwie. Ogromne zadania i czas stawiają wymagania specjalne. Już dzisiaj powinna więc kierować życiem i rozwojem Lubina Miejska Rada Narodowa na miarę miasta przeszło stutysięcznego. To nie są wygórowane aspiracje, to jest konieczność odczuwalna na co dzień. Doświadczenia z budowy Nowej Huty i Nowych Tych potwierdzają tę konieczność i można się tylko dziwić, że z doświadczeń tych nie skorzystano wcześniej.

P. S.

Decyzją Rady Ministrów z 6 października br. liczący 23 tysiące mieszkańców Sanok w województwie rzeszowskim został podniesiony do rangi powiatu miejskiego... Nie chcielibyśmy podejmować dyskusji o różnicach pomiędzy Sanokiem i Lubinem.

MIASTO W BUDOWIE

STANISŁAW PELCZAR



W przyszłym roku rozpocznie się prace przy wznoszeniu nowego centrum handlowo-administracyjnego w rejonie ulicy Wrocławskiej, ale...



GŁOGÓW

Na Ziemię Lubuską przybyła niedawno delegacja partyjna Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Białorusi z Witebska, której przewodniczył sekretarz KO — Aleksander Jakowlewicz Kalitko. Goście zwiedzili wiele miejscowości w województwie zielonogórskim.

W ubiegłym tygodniu delegacja z Białorusi przebywała w Głogowie. Towarzysze z Witebska powitani zostali na rogatkach miasta przez władze powiatowe z I sekretarzem KP PZPR Ryszardem Romaniewiczem i przewodniczącym Prezydium PRN Edwardem Rybakiem. Następnie zwiedzili Huta Miedzi „Głogów”, miasto, Liceum Ogólnokształcące i PGR w Swininie. Przewodniczący delegacji — Aleksander J. Kalitko był w Głogowie parę lat temu i z dużym uznaniem wyrażał się o tym, co do tej pory w mieście i powiecie zrobiono. (ig)

Redakcja zaprasza Czytelników na spotkanie z zespołem tygodnika „Konkrety”, które odbędzie się 15 listopada 1972 r. o godz. 17.00 w Domu Kultury Zakładów Chemicznych „Wizów” w Bolesławcu.

Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Wydział Oświaty i Młodzieżowy Dom Kultury w Lubinie zorganizował 3 listopada br. spotkanie z nauczycielami wychowania fizycznego, trenerami i instruktorami.

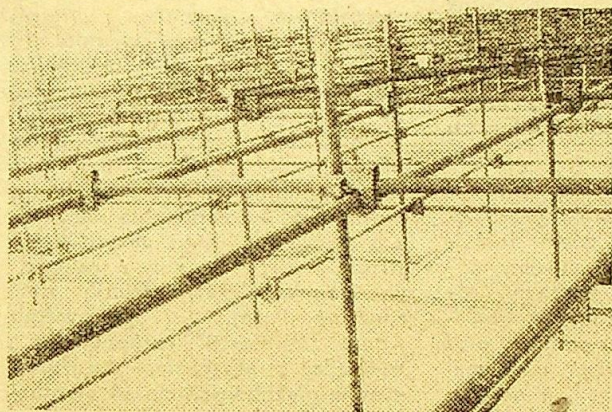
Podczas spotkania, w którym uczestniczyli wiceprzewodniczący WKKFIT Czesław Lisowski i sekretarz Zarządu Okręgu Szkolnego Związku Sportowego we Wrocławiu — Adam Wojna, wręczono Srebrną Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” dyrektorowi Liceum Medycznego, Franciszkowi Hawryszowi.

Pamiątkowe proporzki PKKFIT za zasługi w rozwoju sportu lubińskiego otrzymali: Kazimierz Paździor, Michał Garbaczewski, Bogusław Kuszczak, Julian Krasinski, Czesław Michalski, Szymon Kanigowski, Maria Wajciewicz, Jan Kuchta i Helena Hawrysz.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

KONFERENCJA Samorządu Robotniczego podjęła uchwałę, która sprowadzała się do tego, że pracownik huty może otrzymać mieszkanie zakładowe dopiero po przepracowaniu roku. Widać ten roczny staż nie zahamował fluktuacji, skoro w tej chwili obowiązuje już nowa uchwała warunkująca rozpoczęcie starań o mieszkanie dwuletnim okresem pracy. Początkowo tego typu warunek nie dotyczył mieszkań spółdzielczych. W tej chwili jednak także starania o uzupełnienie wkładu do spółdzielni mieszkaniowej muszą być „poparte” dwuletnim stażem. W rezultacie więc „recepta” zamiast poprawić sytuację mieszkaniową hutników, ograniczyła jedynie sztywną barierą przepisu napływ wniosków. A i tak jest ich sporo. Biorąc pod uwagę jedynie wnioski zakwalifikowane na mieszkania zakładowe (kryteria takie same, jak przy kwaterunkowych) czeka 48 rodzin, na spółdzielcze — 250. Ta ostatnia liczba nie zmieni się do końca roku, bowiem fundusz mieszkaniowy został już wyczerpany. Co do złotówek.

Złożenie wniosku, zakwalifikowanie, zweryfikowanie i załatwienie wszelkich innych formalności nie jest oczywiście jeszcze równoznaczne z otrzymaniem mieszkania. Teraz dopiero rozpoczyna się czekanie. W tym roku huta otrzyma tylko 40 mieszkań z budownictwa



Legnica. Rusztowania spotkać tu można nieomal na każdej ulicy... Fot. Zbigniew Kołcz

spółdzielczego, w 1973 — 18, 1974 — 49, w 1975 — 68. Jak z tego wynika, ze złożonych obecnie 250 wniosków po roku 1975 zostanie 75 nie załatwionych. Nie mówiąc już o tym, ile takich wniosków jeszcze przez ten czas dojdzie...

Spróbujmy policzyć, po jakim mniej więcej okresie hutnik może dostać mieszkanie w takiej sytuacji: dwa lata stażu plus pół roku oczekiwania na finansową pomoc zakładu plus cztery, a nawet pięć lat — na realne efekty izbowe. Razem — siedem, osiem lat. Czy to trochę nie za wiele? Pocieszenie, że „tak się teraz czeka”, że „to normalne” jest co najmniej mocno wątpliwe. I chyba nie takiej „normalności” należałoby się po hucie spodziewać. Zwłaszcza, że wszędzie szuka się teraz wszelkich możliwych sposobów rozwiązania

od lat nabrzmiałego problemu mieszkaniowego. Powstał nowy rodzaj budownictwa — systemem wiązanym, buduje się domki jednorodzinne. Faktem jest, że obie te formy przyjęto w hucie. Zbyt skromnie jednak, jak na tego rodzaju zakład. Dopiero pod koniec roku 1974 dojdzie — chciałoby się rzec tylko — 150 izb z budownictwa związanego. Przystąpiono również do budowy domków jednorodzinnych. Ze wstępnych jednak 40 zgłoszeń, chętnych pozostało tylko 14! Resztę odstraszył zbyt wysoki koszt budowy domu: 370 tysięcy to

KOMU ŁATWIEJ CZEKAĆ?

MARIA SAMBORSKA

ogromna suma, a niepełne 40 tysięcy, które pożyczka zakład, nie rozwiązuje przecież problemu. Ci, którzy pozostali też zresztą narzekają, że huta „zdiera skórę” — choćby za transport 30 złotych na godzinę (choć istnieją tzw. puste przebiegi, które można by znakomicie wykorzystać); że wyciąganiem pieniędzy jest pobieranie sześcioprocentowych opłat za materiały kupione z magazynów huty. Wreszcie, że kiedy zwrócono się z prośbą o oddelegowanie majstra budowlanego, huta wyliczyła, iż musi on otrzymać od zespołu budującego domki zarobek miesięczny z 90-procentowym narzutem, co mniej więcej zamykałoby się w granicach 10 tysięcy miesięcznie. Zrezygnowali. Nie stać nas na tak „cennego” majstra — mówią.

— Czy hutę w ogóle stać na budownictwo jednorodzinne? — zastanawiają się inni. Argumentują: w tym roku na wkłady do spółdzielni mieszkaniowej przeznaczono z funduszu zakładowego 840 tysięcy złotych. Jest to stanowczo za mało. A najlepszym tego dowodem jest wyczerpanie całorocznego limitu już jesienią. 370 tysięcy podzielono między budujących domki. Starczyło dla 10. Reszta musi czekać. Czekają więc wszyscy. Z tą tylko różnicą, że ponad 300 hutnikom chodzi o jakikolwiek dach nad głową, a budujący domki, ponieważ są długoletnimi pracownikami huty, ten dach — kwaterunkowy czy spółdzielczy — już dawno mają. Teraz chodzi im tylko o własny. Komu więc łatwiej czekać?

Komu należy najpierw pomóc?

Odpowiedź jest jednoznaczna... A swoją drogą aż trudno uwierzyć, że możliwości największego legnickiego zakładu są takie skromne. Jesteśmy przekonani, iż przy dobrych chęciach i niezbędnym zainteresowaniu problemu mieszkaniowego hutników mogłyby być o wiele sprawniej i szybciej rozwiązywane.

LISTY

„Mieszkanie z usterkami”

W związku z listem Waszego czytelnika p. „Mieszkanie z usterkami” czuję się w obowiązku złożyć wyjaśnienia, które mogą zainteresować i innych członków spółdzielni. Czujemy się w pełni odpowiedzialni przed członkami spółdzielni za opieszale usuwanie usterek oraz złą jakość oddanych obiektów, nie zmienia to jednak faktu, że jako „kupujący” od wykonawcy budynki mieszkalne, nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Na jakość budynku, oprócz umiejętności rzemieślników, składa się również, a raczej przede wszystkim, jakość projektu, jakość zastosowanych technologii wykonawczych, jakość elementów budowlanych i wyposażenia. Wiemy, że wszystkie te czynniki nie reprezentują wysokich standardów jakościowych i nie — oprócz wysokiej ceny — zaimponować nie może. Ze taka ocena nie jest naszym wykretnym wymysłem, świadczy

decyzja ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz gospodarki komunalnej z dnia 21.8.1971 r., polecająca wykonawcom usunięcie do końca bieżącego roku wad technologicznych w budynkach oddanych do użytku przed rokiem 1966 oraz decyzja nr 19 ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, zalecająca biuram projektowym i wykonawcom działania zmierzające do usunięcia wad w budynkach zrealizowanych po roku 1966 i realizowanych obecnie. Konieczność wydania takich zarządzeń wynikała ze złej sytuacji krajowej i nikt nie starał się sugerować, że wady te są wynikiem nieumiejętnych lub liberalnych odbiorów budynków, zgodnie zresztą ze zdrowym rozsądkiem, który podpowiada, że jakość powstaje w procesie produkcji, a nie w czasie trwania odbioru. Na jej poprawie w większym stopniu wpływa właściwy nadzór procesu budowlanego (również ze strony spółdzielni), niż najostrożniejsza komisja odbioru. Tu mamy, jako spółdzielnia, jeszcze wiele do zrobienia i nie ukrywamy faktu, że działania nasze było i jest niewystarczające. W tej sytuacji faktem jest, że większość uciążliwości usterek spada na lokatorów w okresie 3 lat po oddaniu budynku, choć mają oni prawo, za niebagatelne kwoty jakże wpłacają do spółdzielni, domagać się, aby takie

usterki nie powtarzały się, a jeżeli już są faktem, były szybko i sprawnie usunięte.

Obowiązek usunięcia usterek stwierdzonych komisyjnie ciąży na generalnym wykonawcy obiektu; jego staraniem i na jego koszt winny one być usunięte w terminie przez komisję wyznaczonym. Sprawa ta była problemem od lat i przybrała wysoce niepokojące rozmiary w br. Na dzień 20.IX.1972 r. w trzynastu budynkach spółdzielni usterki nie były usunięte w terminach określonych przez komisję. Opóźnienia sięgały wielu miesięcy. Wezwano wykonawcę do zapłaty kar umownych w wysokości około 2 milionów złotych. Łatwiej sobie wyobrazić skalę tego zjawiska, jeżeli oszacować, iż nie usunięto usterek w terminie w około 500 mieszkaniach. Dziesiątki telefonów i interwencji dziennie, rozgoryczenie i uzasadnione pretensje lokatorów. Jedną i tą samą sprawą wracała do spółdzielni wielokrotnie, coraz bardziej nabrzmiała zły mi słowami i stusznym żalem. Sprawy pojedynczych mieszkań zajmowała się w ramach interwencji instancja partyjna, zarząd spółdzielni i dyrekcja LLPB. W ostatnich dniach września 1972 roku dyrekcja LLPB po naradzie z zarządem spółdzielni podjęła trudną, ale jedynie możliwą decyzję: zwiększono zatrudnienie i prze-

rob w brygadzie usterkowej prawie pięciokrotnie, zapewniając pełny nadzór inżynieryjno-techniczny.

Obecny rozwój sytuacji uprawnia nas do stwierdzenia, że najbliższe tygodnie będą tę ilość czekających systematycznie i szybko zmniejszały. Przy okazji pragniemy zwrócić uwagę, iż sytuacja spółdzielni w zakresie wszystkich, najżywnotniej obchodzących mieszkańców spraw, takich jak: dostawa wody, ciepła, jakość budynków, usuwanie usterek jest wysoce trudna. W imieniu członków zawieramy na świadectwo wyżej wymienionych usług umowy z powołanymi do tych czynności przedsiębiorstwami. Umowy zawiera się nie po to, by były podstawą do interwencji, ale po to, aby nie było potrzeby interwencji.

Ocena naszej pracy, niezależnie od wysiłku, zawsze będzie zła, gdy nasi kontrahenci niesumienne wywiązują się z umów. Spółdzielnia jest dobra nie wtedy, gdy w danej sprawie interweniuje i upomina się w imieniu członków o swoje prawa pięć razy czy dziesięć, lecz wtedy, gdy upomina się skutecznie, a ta skuteczność jest przecież zasadniczo zależna od możliwości i poziomu organizacyjnego kontrahentów spółdzielni, a nie od formy i częstotliwości interwencji.

Przewodniczący zarządu mgr Bohdan Markowicz

HENRYK PAJĄK mieszka na osiedlu „Hutnik I”. Na czwartym piętrze, z czego wcale się nie cieszy. Nie z powodu wysokości, ale braku wody. Na udokumentowanie tego faktu pokazuje mi papiererek ze spółdzielczej administracji domów mieszkalnych. Píše czarno na białym, że obywatel Pajak nie może korzystać z wody, m. in. w godz. od 7 do 12, bo woda w tym czasie nie dochodzi tak wysoko. Mój interesant jest kolejarzem i po pracy na nocnej zmianie chodzi myć się do sąsiada, kilka pięter niżej. Albo bierze wiadro i idzie po wodę. Ob. Pajak rozumie, że miejskie wodociągi nie są przygotowane do tak żywiołowego rozwoju budownictwa, że jest to okres przejściowy. W wodociągach już coś się robi, a za parę lat kłopot z głową. Nie może pojąć tylko jednego: dlaczego nie zmniejsza mu się miesięcznej opłaty za ciepłą wodę? Z jakiej racji płaci za coś, z czego nie korzysta?

Wszystko jest za to zupełnie jasne i proste dla zarządu glogowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze”.

„Każdy lokator – usłyszałem – wstępujący do spółdzielni dzieli wraz z nią wszystkie troski i niepowodzenia finansowe. Jesteśmy jednostką bezwinną, nie mamy z czego czerpać zysków. Jeżeli ponosimy straty, musimy obciążać nimi członków. A w sprawie wody jest orzeczenie Sądu Najwyższego, przyznające nam rację”.

Poprosiłem o udostępnienie mi tego orzeczenia. Wydaje się bowiem nieprawdopodobne, aby Sąd Najwyższy godził aktami prawnymi w interes ludzi pracy. Nie można przecież egzekwować od kogoś pieniędzy, nie dając mu nic w zamian. Orzeczenia nie zobaczyłem. Przypuszczam, że jeśli w ogóle istnieje taki dokument, ma on sens ogólny. Bo zgodnie ze statutem, każdy członek spółdzielczej społeczności ponosi pewne, dodatkowe koszty, wliczone w opłaty czynszowe. Choćby dla przykładu świadczenia – zresztą groszowe – na działalność społeczno-wychowawczą spółdzielni. Trudno jednak wymagać od ludzi, aby pokrywali wszystkie straty, jakie ponosi spółdzielnia.

Z drugiej strony Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” nie ma czego zazdrościć. Takich obywateli jak Henryk Pajak są setki – na kilku osiedlach mieszkaniowych. Tylko w 1971 roku bonifikiaty w opłatach za ciepłą wodę kosztowały spółdzielnię ćwierć miliona złotych. Z czego pokryć te straty, jeśli na koniec roku saldo musi być zerowe? Zwrócono się z roszczeniami do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Bo MPGK jest jedynym przedsiębiorstwem, kompetentnym w sprawie wody w mieszkaniach. Kiedy kilka lat temu glogowskie osiedla mieszkaniowe były na tzw. etapie opracowywania założeń techniczno-ekonomicz-

nych, w naradach brała udział dyrekcja MPGK. Słyszało się wtedy zapewnienia, że z wodą w mieście nie będzie żadnych problemów. Obiecanki, cacanki... Sieć wodociągowa została wyeksploatowana, urządzenia na stacji wodociągowej również. Zbagatelizowało sprawę także Wojewódzkie Zrzeszenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zielonej Górze, dla którego wskaźnik zużycia wody na jednego mieszkańca, ponoć najwyższy w województwie, był bardziej autorytatywny niż fakt, iż w lecie wody brakowało nawet na drugich piętrach.

nie – Spółdzielnia Mieszkaniowa. Dziwny zaiste podział kompetencji.

Co do hydroforni, to fachowcy twierdzą, że nie stawia się ich na osiedlach zabudowanych obiektami 5-kondygnacyjnymi. A w takich właśnie budynkach brakuje w Głogowie wody. W tym roku MPGK postawiło hydrofornię na osiedlu „Hutnik I”, zasilającą budynki 11-kondygnacyjne. Potężne pompy wyciągały wodę z sieci, skutkiem czego nie było jej w innych rejonach miasta. Wniosek więc prosty: w sieci jest za mało wody i po co czarować spółdzielców hydroforniami? Pracę hydroforni na „Hut-

LUDZIE I KONKRETY

Zaskarbili sobie sympatię miasta

Zaledwie w kilka miesięcy po wyzwoleniu Legnicy, powołano w roku 1945 Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Było to jedno z pierwszych jego ogniw na Dolnym Śląsku. W rok później utworzono przy starostwie koło zakładowe. Józef Tomczak, Edward Łapiński, Jerzy Kustosik i niezjący już Stefan Salwa i Jan Sulima-Sulikowski, to tylko niektórzy z działaczy.

Pierwsze lata pracy nie były łatwe. Towarzystwo, w zasadzie jedyną organizacją kulturalno-oświatową w mieście, miało do dyspozycji budynki obecnego kina „Ognisko” i część internatu obecnego Technikum Ekonomicznego CRS. Zajmowane pomieszczenia, dzięki pomocy byłego dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej – marszałka Konstantego Rokossowskiego, wyposażono w niezbędny sprzęt.

Klub TPPR wyświetlał więc filmy, organizował występy amatorskich zespołów artystycznych.

W latach następnych siedzibą klubu były tylko lokale przy ulicach Jordana i Dzierżyńskiego, a w latach pięćdziesiątych – obecny klub „Parnasik”.

Kluby TPPR z czasem uległy likwidacji, a całą działalność oparto na pracy społecznej. A szkoda, gdyż dorobek tej organizacji predysponuje ją do posiadania własnej siedziby. Można by w niej z powodzeniem urządzić siedzibę pamiątek, które przechowywane są z konieczności w prywatnych mieszkaniach członków zarządu.

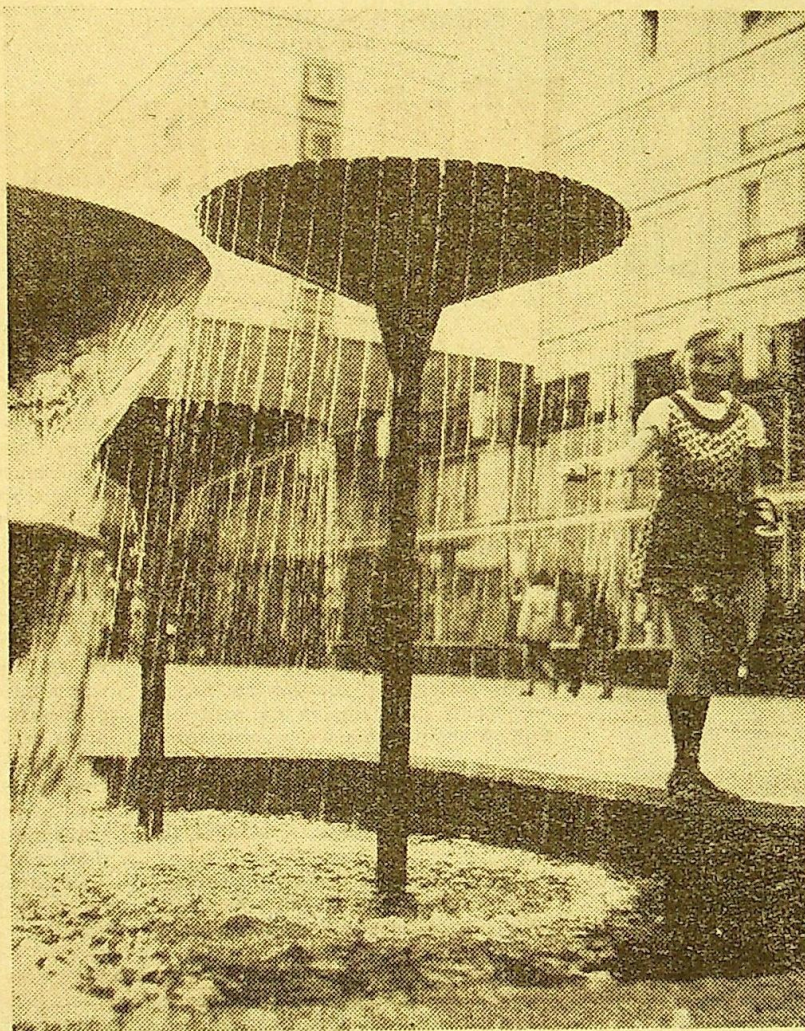
Likwidacja klubu nie wpłynęła na osłabienie aktywności towarzystwa. Wzrasta liczba członków kół zakładowych. Duża w tym zasługa licznej grona ofiarnych działaczy, a przede wszystkim sprawującego od dziesięciu lat funkcję prezesa – Franciszka Szymkowiaka oraz Justyna Broczkowskiego, Lecha Konopki, Jerzego Kustosika, Marii Domałewskiej, Ferdynanda Reczucha, Czesława Kowalaka, Władysława Gumienego, Mieczysława Dońca, Franciszka Gumińskiego, Jerzego Rolińskiego, Larę Zadarnowskiej, Tadeusza Gieta, Hieronima Słowika, Marii Kustasz, Franciszka Kowalskiego, Jana Bazyliczyka, Waleriana Waszaka i wielu, wielu innych.

W chwili obecnej legnicka organizacja TPPR zrzesza w swych szeregach 12741 członków i 95 członków zbiorowych. Liczby te stale wzrastają. Tylko w ostatnich dwóch latach przybyło prawie cztery tysiące członków. Duża w tym zasługa różnokierunkowej działalności towarzystwa. Prowadzi ono stałą współpracę z PG WAR, organizuje liczne spotkania oficerów radzieckich z załogami zakładów pracy i młodzieżą szkolną. W stałym kontakcie z Zarządem Powiatowym jest jeden z weteranów Armii Radzieckiej, wyzwoliciel Legnicy – generał Georgij Iwanow. Towarzystwo zapoczątkowało turnieje piłkarskie o puchar przyjaźni, uczestniczy w eliminacjach i finałach festiwalu piosenki radzieckiej, organizuje różne quizy, konkursy i wystawy. Na specjalne podkreślenie zasługuje praca, kierowanej przez Franciszka Kowalskiego, komisji absolwentów uczelni radzieckich.

Dotychczasowa aktywność legnickiego TPPR zaskarbili sobie dużą sympatię mieszkańców miasta i powiatu oraz obywateli radzieckich. Dowodem tego jest m.in. ufundowanie towarzystwu przez społeczeństwo ziemi legnickiej sztandaru. Jego wręczenie nastąpi w grudniu bieżącego roku. (ZŁ.)

WINDĄ PO WODĘ

IGOR GOŚKO



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

Roszczenia Spółdzielni Mieszkaniowej trafiły na wokandę Okręgowej Komisji Arbitrażowej. Do akcji wkrócili radcy prawni. Bo dla MPGK ćwierć miliona złotych też piechotą nie chodzi. Pozwani kontrargumentowali:

– Zobowiązaliśmy się dostarczyć do budynków wodę, ale nie było mowy o ciśnieniu. Jak chcecie mieć wodę na najwyższych piętrach, budujcie na osiedlach hydrofornie.

Jako niefachowiec wyobrażam sobie, że ciśnienie uzależnione jest od wydajności pomp, filtrów, przekroju przewodów wodociągowych, czyli od tych wszystkich urządzeń, od których wara spółdzielcom. Tymczasem okazuje się, że woda to MPGK, a ciśnienie –

niku I” ograniczono. Gdy pompy pracują, Henryk Pajak ma wodę w mieszkaniu, kiedy się je wylacza, chodzi z wiaderkiem.

Wbrew logicznym racjom spółdzielcy z Głogowa sprawę przegrali. Komisja nie chciała widocznie stwarzać precedensu. Ostatecznie Głogów nie jest odosobniony w wodnych kłopotach i z podobnymi roszczeniami wystąpić mogły inne spółdzielnie. Zarząd SM „Nadodrze” nie skapitulował – odwołał się do Głównej Komisji Arbitrażowej. Radcy prawni zasympu arbitraż pismami. Spór trwa, a obywatel Pajak, Kowalscy, Nowakowie i ich sąsiedzi, co miesiąc płacą za wodę, której nie uświadcza-
ją.

na będzie wyjechać pociągiem specjalnym do Wilna i Leningradu. Zwolnienicy spędzenia nocy sylwestrowej poza granicami kraju będą mogli wyjechać do Pragi. Wyjazd pociągiem specjalnym nastąpi 9 grudnia, a powrót 3 stycznia przyszłego roku. Na przełomie listopada i grudnia (18 listopada – 5 grudnia) zorganizuje się wyjazdy do Katowic na występy 130-osobowego radzieckiego baletu na lodzie.

Zgłoszenia wszystkich chętnych przyjmują placówki MBORT w Legnicy (Rynek 50, tel. 233-27), Lubinie (pl. Wolności 4, tel. 415-10), Jaworze (ul. Legnicka 3, tel. 535) i Złotoryi (pl.

Wolności 47, tel. 605) w dni powszednie w godzinach od 8 do 16 oraz w soboty w godzinach od 8 do 14.

Dla turystów wyjeżdżających za granicę wprowadzono duże udogodnienia w wymianie walut. Od 1 listopada placówki legnickiego MBORT sprzedają dewizy do wszystkich krajów RWPG.

*

Otrzymałmy pozdrowienia:

Serdeczne pozdrowienia paździenikowe, sukcesów w pracy i życiu osobistym dla zespołu redakcyjnego „Konkretów” zasyła Stanisław Galuszka. (wig)



W listopadzie i grudniu Międzynarodowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Legnicy oferuje swym klientom atrakcyjne wycieczki krajowe i zagraniczne.

W dniach od 2 do 8 grudnia moż-



WPODCIENIACH piotrowickiego dworu, za suto zastawionymi stołami zakończył się ten wernisaż. Czerwonym winem wznoszono toasty.

28 października zakończyło się w Osetnicy trzytygodniowe I Ogólnopolskie Spotkanie Plastyków, Poetów i Filmowców. Była to pierwsza tego typu impreza w Polsce, pomyślana dla wsi i o wsi. Uczestniczyło w niej 30 twórców z całej Polski. Był też gość z Paryża, Tomek Kawiak.

Zapoznanie wsi z problemami sztuki współczesnej – taki był cel imprezy. Jako trwały ślad spotkania pozostanie w Osetnicy Wiejska Galeria Sztuki Współczesnej. Pierwszymi eksponatami będą prace ofiarowane organizatorom przez artystów, uczestników I spotkania.

Kto pierwszy wpadł na pomysł tego pleneru, nie jest najistotniejsze. Ważne, że go zrealizowano. Ważne, że przed ogromem formalności nie ugiął się Ryszard Urbanowicz, kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Osetnicy i przy ogromnej pomocy Celiny Polańskiej, kierowniczki Powiato-



Wieś na malarskiej palecie

wego Domu Kultury w Złotorii, Związku Polskich Artystów Plastyków we Wrocławiu i miejscowych władz, doprowadził rzecz do końca. Mecenasy imprezy, Zespół Gospodarstw Szkolnych w Chojnowie, jego dyrektorzy: Stanisław Mania i Wacław Monkiewicz, zapewнили spanie i jedzenie, farby i pędzle, a więc wszystko, czego dusza i ciało artysty potrzebuje.

TOAST WZNIESIONY PRZES DYREKTORA STANISŁAWA MANIĘ:

„Podjęliśmy już wiele inicjatyw kulturalnych, załoga przedsiębiorstwa i mieszkańcy wsi oceniali je jako korzystne i potrzebne. I tę akcję – plener – środowisko nasze zaakceptowało, przyjęło z zainteresowaniem i jest z niej bardzo zadowolone. Mamy nadzieję, że co roku będziemy mogli gościć u siebie artystów”

TOAST WZNIESIONY PRZES ANASTAZEGO B. WIŚNIEWSKIEGO, KIEROWNIKA ARTYSTYCZNEGO PLENERU:

„Dzięki świetnej inicjatywie spotkali się tutaj artyści z różnych środowisk, przekazali swoje doświadczenia,

wymienili poglądy. Ludzie, którzy tu mieszkają mieli okazję zobaczyć, jak powstaje dzieło sztuki, stawało się to na ich oczach. Widzieli, jakim przekształceniom ulega pierwszy koncepcyjny szkic, jak dzieło osiąga swój ostateczny kształt. To był naprawdę dobry plener. Chcielibyśmy móc przyjechać tutaj jeszcze nie raz”.

Poplenerową wystawę obejrzelі mieszkańcy okolicznych wsi: Osetnicy, Konarzówki, Piotrowic. Wystawa pojedzie stąd do Złotorii, Chojnowa, Lubina, Legnicy, a wreszcie do Wrocławia i do Warszawy, gdzie będzie eksponowana w Domu Chłopa.

A jest to wystawa, która przekonuje, że na tym plenerze nie marnowano czasu. Powstały tu prace najróżniejsze: od akwareli, rysunku, poprzez malarstwo realistyczne, do prac konceptualnych. Powstały też zdjęcia, niejako filmowa kronika prowadzonych dyskusji. Poeci zostawili swoje, napisane własnoręcznie na dużych płótnach, wiersze.

Wnieśmy więc jeszcze jeden toast: za długi żywot tego wiejskiego pleneru!

TEKST: ZOFIA GEBHARD

MITYNG MUZYCZNY LUBIN — 72

IMPREZA pod tą nazwą — już za miesiąc! Główny jej cel: konkurs zespołów muzyki rozrywkowej zagłębia miedziowego. Główny, lecz nie jedyny. W ramach MM Lubin-72 odbędą się bowiem występy znanych zespołów zawodowych, spotkania z krytykami i działaczami muzycznymi. Mityng Muzyczny Lubin-72 będzie okazją do konfrontacji amatorskich doświadczeń, z dokonaniem uznanych sław. Szczegółowe informacje w następnych numerach „Konkretów”. Dziś drukujemy w całości regulamin, wyjaśnia on bowiem szczegółowo założenia i cele naszego mityngu.

REGULAMIN I MITYNGU MUZYCZNEGO LUBIN-72

1. Mityng Muzyczny Lubin-72 (nazywany dalej w skrócie MM Lubin-72) jest imprezą organizowaną w Lubinie, z inicjatywy „Konkretów”, stanowiącą przegląd zespołów i solistów muzyki rozrywkowej z powiatów: Bolesławiec, Głogów, Jawor, Legnica, Lubin, Złotoryja, Wólów.

2. Organizatorami MM Lubin-72 są: Prezydium MRN w Lubinie, Dom Kultury Zagłę-

bia Miedziowego, redakcja tygodnika „Konkrety”.

3. Termin MM Lubin-72 ustala się na dni: 9 i 10. XII. 1972 roku.

4. Przygotowaniem i przebiegiem MM Lubin-72 zajmują się w tym celu powołane Komisja Artystyczna i Biuro Organizacyjne.

5. Warunkiem uczestnictwa w MM Lubin-72 jest zgłoszenie udziału na specjalnej „Karcie zgłoszenia” przygotowanej przez organizatorów.

6. Udział w MM Lubin-72 mogą wziąć zespoły, soliści wokaliści, soliści instrumentalni.

7. Decyzję o zakwalifikowa-

niu do MM Lubin-72 podejmie w/w Komisja Artystyczna, na podstawie zawartej w „Karcie zgłoszenia” szczegółowej opinii patronującej jednostki (domu kultury, organizacji młodzieżowej, instancji związkowej itp.). Decyzje Komisji Artystycznej nie podlegają odwołaniu.

8. Określa się granicę wieku uczestników na 16-30 lat.

9. Przegląd konkursowy MM Lubin-72 obejmuje następujące, osobno kwalifikowane kategorie:

- a) zespoły (instrumentalne i instrumentalno-wokalne),
- b) wokaliści (zespoły i soliści),
- c) soliści — instrumentalni,
- d) kompozycje.

10. Oceny zespołów i solistów dokona jury, w skład którego wejdą znani muzycy i krytycy oraz przedstawiciele Komisji Artystycznej. Jury przyzna nagrody oraz wyróżnienia. Skład jury i rodzaj nagród podane zostaną w terminie późniejszym nie później jednak niż na 10 dni przed rozpoczęciem imprezy.

11. Werdykt jury jest ostateczny i nie podlega odwołaniu.

12. Uczestnicy biorą udział w MM Lubin-72 całkowicie na koszt instytucji patronującej lub własny.

13. Dla zabezpieczenia sprawnego przebiegu imprezy ustala się następujące zasady:

- a) czas trwania występu nie może przekroczyć 15 minut,
- b) jury ma prawo przerwać przesłuchanie bez podania przyczyn,
- c) przesłuchania konkursowe mają charakter otwartych koncertów publicznych,
- d) kolejność występów zostanie ustalona drogą losowania,
- e) czas przygotowania aparatury do występu nie może przekroczyć 8 minut.

14. Termin zgłoszeń upływa 25 listopada 1972 r. Zgłoszenia niekompletne i nieterminowe nie będą uwzględniane. Zgłoszenia prosimy nadsyłać na adres: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, Lubin ul. Armii Czerwonej 1 z dopiskiem na kopercie „MM-72”.

15. Organizatorzy zastrzegają sobie wyłączne prawo interpretacji niniejszego regulaminu.



„SOLARIS”

OD POLONEZA DO KOSMOSU

TEGOROCZNE, tradycyjne spotkania z filmem radzieckim są jednak niezwykle. 50-lecie istnienia ZSRR jest jednocześnie złotym jubileuszem radzieckiej kinematografii. Jest to okazja, żeby widzom przypomnieć dorobek, pochwalić się osiągnięciami. Okazja, żeby przypomnieć filmy różne, i te arcydzieła, które na zawsze weszły do historii kina światowego, i te mniej znane, ale nie mniej ważne, bo zapisana jest w nich wiedza o ludziach, o ich losach, myślach i uczuciach.

Aż do marca 1973 roku na ekranach wszystkich polskich kin będzie trwał retrospektywny prze-

gląd filmów radzieckich pod hasłem: „Historia 50 lat ZSRR w filmie”. Na razie jednak, od 3 do 12 listopada poznamy najnowsze radzieckie filmy fabularne. Będą to:

„POLONEZ OGIŃSKIEGO”, reż. Lew Golub. Białoruski film wojenny o przygodach dziesięcioletniego chłopca, który wraz z partyzantami walczył przeciw Niemcom. Przygody te mogą wydawać się mało prawdopodobne, ale twórcy filmu korzystali z dokumentalnych przekazów o współpracy dzieci z dorosłymi w walce z okupantem. Odtwórca głównej roli, Ilja Cukker, otrzymał nagrodę jury dziecięcego za najlepszą rolę w konkursie filmów dziecię-

cych na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie w 1971 r.

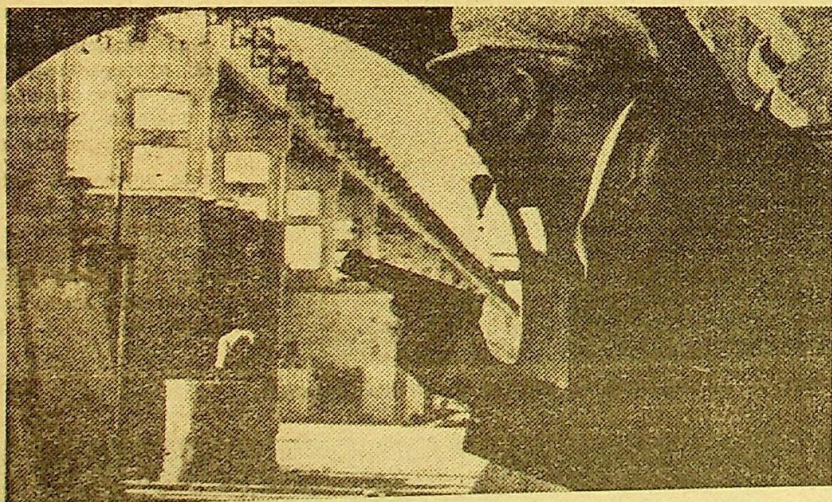
„OSTATNIA GRA KARIMA”, reż. Zagid Sabitow. Zrealizowany w Uzbekistanie film kryminalny. Dramatyczna akcja dwóch oddzielnych śledztw, które znajdują wspólne rozwiązanie. Logika konstrukcji, stopniowo nasilające się napięcie, świetna intryga i... wątek uczuciowy, to wystarczające atuty kryminału, żeby obejrzeć go z zapartym tchem.

„MINUTA MILCZENIA”, reż. Igor Szatrow. Spychacz równający

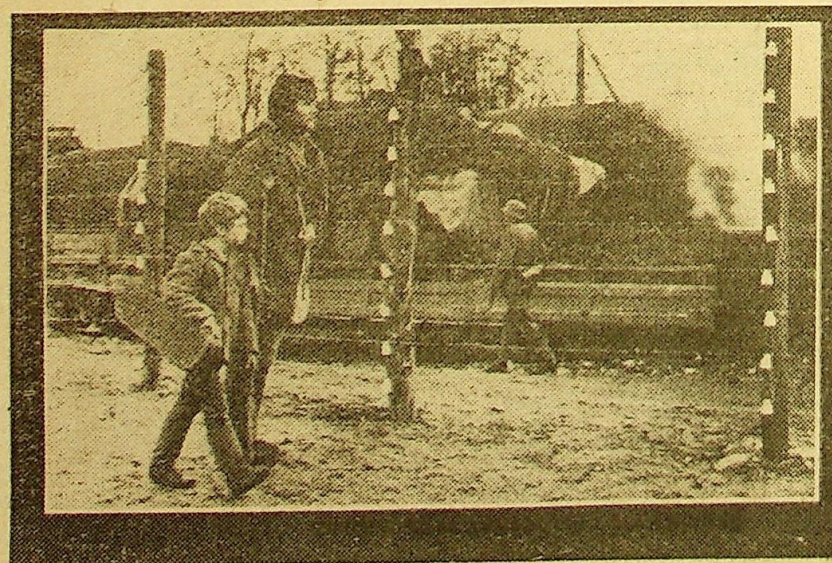
teren pod budowę autostrady odkrywa bezimienną mogiłę żołnierską... 18-letni Sierioża próbuje odtworzyć ostatnie godziny życia pochowanych tam żołnierzy. Ten poetycki film, odznaczony Srebrnym Medalem im. Aleksandra Dowżenki, jest świetnym studium psychiki dojrzewającego chłopca.

„SOLARIS”, reż. Andrej Tarkowski. Film zrealizowany wg fantastyczno-naukowej powieści Stanisława Lema, otrzymał nagrodę specjalną jury za reżyserię na festiwalu filmowym w Cannes, w 1972 r. Temat powieści stał się punktem wyjścia do poważnej dyskusji filozoficznej i moralnej. Oto co powiedział na ten temat reżyser: „Zgłębienie tajemnic kosmosu powinno się wiązać nieodwołalnie z postępem moralnym. Uczyniwszy krok naprzód w sferze poznania, musimy koniecznie drugą stopę postawić na wyższym szczeblu moralnym... Chciałbym wyrazić w filmie myśl, że problemy moralnej stałości i moralnej czystości przenikają całe nasze istnienie, ujawniając się nawet na takich obszarach, które na pozór nie są związane ze sferą duchowych doznań człowieka: w podboju kosmosu, w zgłębianiu tajemnic obiektywnego świata. Chciałbym też, żeby widz odczuł piękno Ziemi, żeby opuszczając planetę wiedział, dokąd powróci; słowem, aby doznał ożywczego uczucia tęsknoty”.

(z)



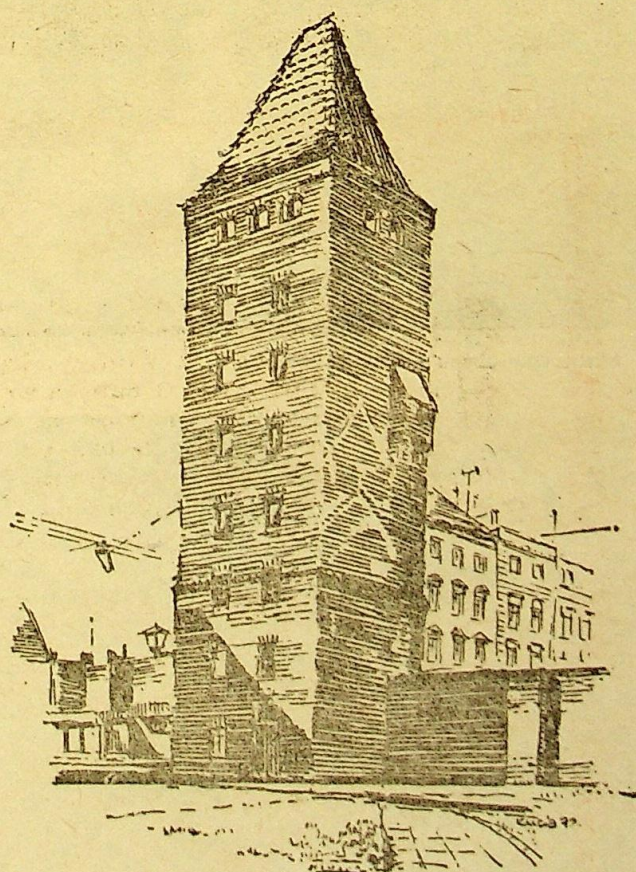
„OSTATNIA GRA KARIMA”



„POLONEZ OGIŃSKIEGO”

LEGNICA

w rysunkach Zbigniewa Kuci



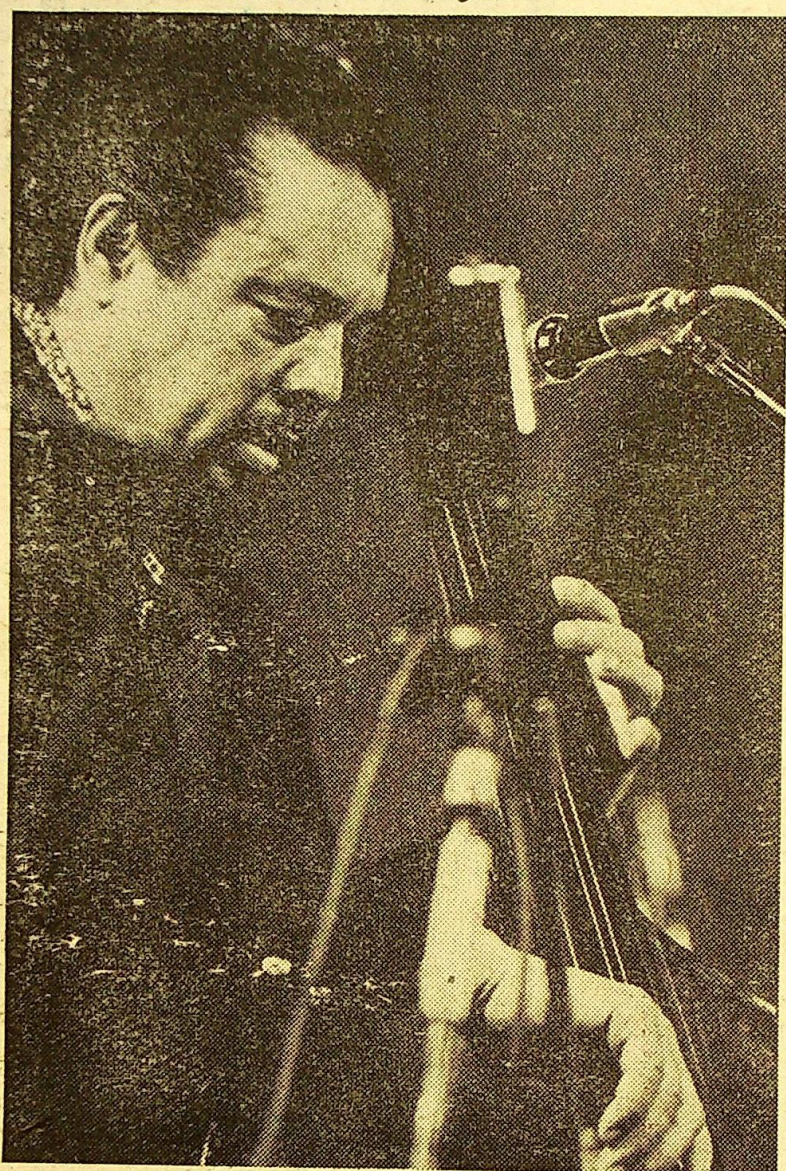
W centrum miasta przy ul. Chojnowskiej stoi budowla jakby żywcem przeniesiona z podręcznika historii: wysoka wieża obronna, solidnie zbudowana z cegieł znacznie większych od stosowanych obecnie. Broniła ona — dziś już nieistniejącej — bramy zwanej Chojnowską, która była jednym z najważniejszych punktów obronnych w systemie fortyfikacji Legnicy. Przez 500 lat wieża ze skraju miasta „przesunęła się” w jego środek. Obecnie mieści się w niej stacja turystyczna PTTK oraz wypożyczalnia sprzętu sportowego.



Harrett Bluiett z Kwintetu Charlie Mingusa.

JAZZ JAMBOREE

JJ72



Mistrz kontrabasu – Charles Mingus.



Maksimum elektryfikacji w muzyce – Michał Urbaniak.

TEGOROCZNE Jazz JamboREE, które miały się odbyć w Warszawie, zostały przeniesione do Krakowa. W tym roku impreza odbędzie się w tym samym miejscu, w którym odbył się pierwszy Jazz JamboREE w 1956.

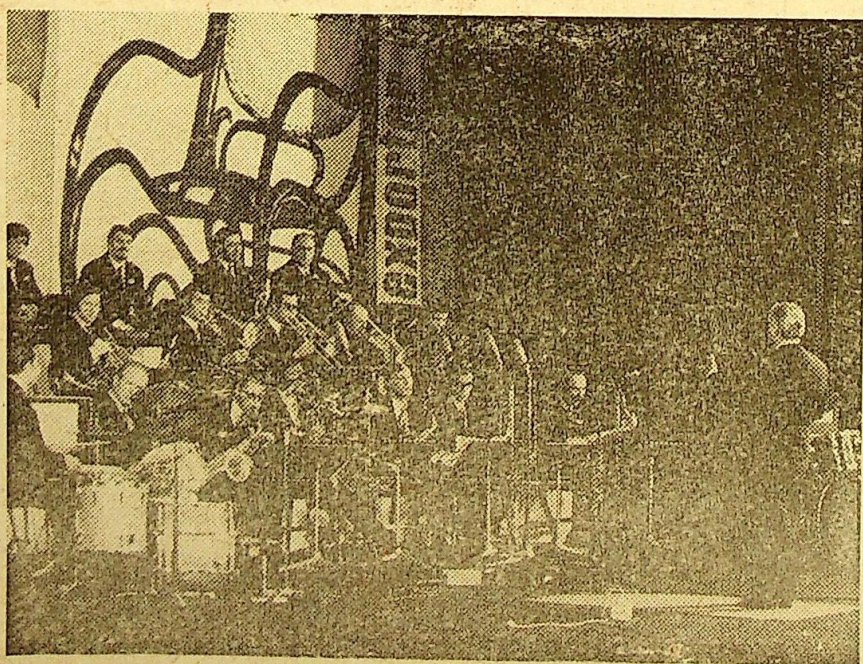
Wówczas, w latach pięćdziesiątych, nie było o jazzu w Warszawie. W wielu klubach grano jazz na co dzień. Odbędzie się w Warszawie kilka dni warszawskiego festiwalu jazzowego, który odbędzie się od pozostałych, powszednich dni.

Panuje sytuacja paradoksalna. W Warszawie stawiali pierwsze kroki – życie jazzowe. W wielu klubach grano jazz na co dzień. Odbędzie się w Warszawie kilka dni warszawskiego festiwalu jazzowego, który odbędzie się od pozostałych, powszednich dni.

Na pierwszym Jazz JamboREE w tym roku z zagranicy przybyli dwoje muzyków, którzy z tytanów jazzu przybyli do Polski. W tym roku z zagranicy przybyli dwoje muzyków, którzy z tytanów jazzu przybyli do Polski.

Nasi jazzmani czynili wszystko, aby ich zaprezentować. Najlepiej udało się w Warszawie, który udowodnił, że unieśli się w ankiecie najpoważniejszego (w rubryce „młode talenty”) nie.

Bez wątpliwości jedną z głównych przyczyn jest brak klubów, które mawialem niedawno z przewodniczącym Ossowskim. Mówił on o potrzebie klubu w Lubinie. Przewodniczący sprrowadzać zespoły. Potrzebny był kłopot.



Big Band Olega Lundstrema, dobrze znany słuchaczom zagłębia.



Pierwszy wśród perkusistów – Elvin Jones.



„Etiudy baletowe” Krzysztofa Komedy tańczy zespół Teatru Wielkiego w Warszawie



Włodzimierz Nahorny, swą wielką karierę za początkował we Wrocławiu.

Warszawa ma JJ zagłębie miedziowe będzie mieć MM

Szczegóły — strona 6

Jazz Jamboree było piętnaste. Jubileusze wspomnień. A więc powspominajmy. Pierwsze było się w klubie studenckim „Stodola”, w baraku przy ulicy Emilii Plater (przy odbywa się i dziś, vis à vis — w sali PKiN). Jamboree jest kontynuacją między-nych, zapoczątkowanych w Sopocie w roku

wszech festiwali, istniało w Polsce autentycz-ryzmy, do czego wzdychamy. Istniało życie h (przeważnie studenckich, ale nie tylko) odbywały się tak wspaniałe imprezy jak Jazz chłopcy”). Dziś, choć na koncerty jazzowe - ycia jazzowego nie ma. Mamy jedynie charakterze festiwalowym: przede wszystkim Odra — i to wszystko. Można więc uznać o festiwalu za „dni jazzu”, w odróżnieniu ch dni roku.

oksalna: przed laty, gdy polscy jazzmani życie jazzowe bujnie kwitło. Dziś, gdy nasi z ramienia występować obok Amerykanów, a Polacy częściej grywają w Skandynawiikiego stanu rzeczy są skomplikowane. Nie rozizasanie, już choćby dlatego, by jubileu-

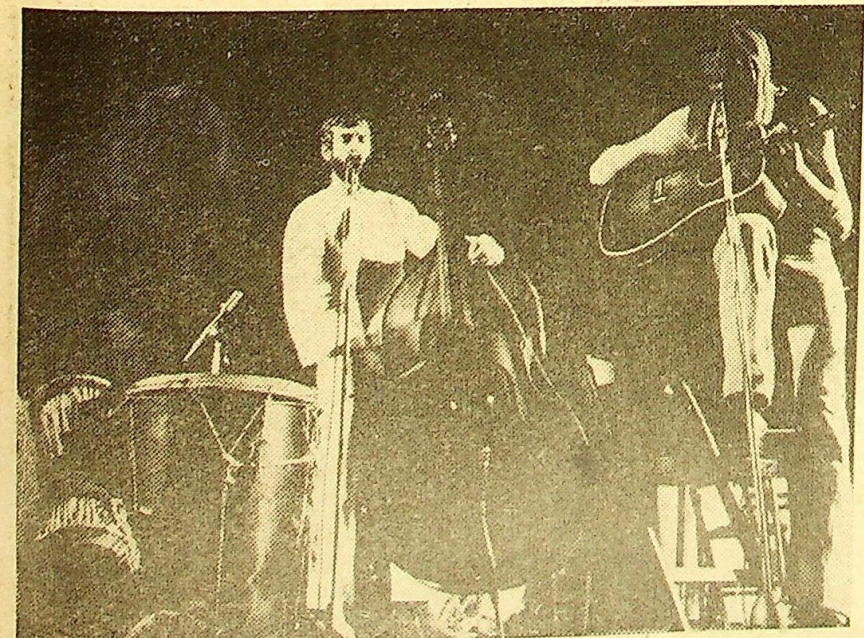
oree wystąpił tylko jeden zespół zagraniczny, było dziesięć grup. Od nazwisk o kapital- wprost się roilo. Bracia Julian i Nat Adder- es Moody, Clark Terry, Art Farmer, Illinois vin Jones, Charlie Mingus — to tylko nie- rzytych na jubileuszowe Jazz Jamboree.

szysko, by godnie się wśród tych znakomi- piej udało się to Grupie Zbyszka Namysłow- unieszczenie przez krytyków jego nazwiska zego periodyku jazzowego „Down Beat” nie było dziełem przypadku.

głównych przyczyn zaniku życia jazzowego w, które by tę muzykę kultywowały. Roz- ewodniczącym Prez. MRN w Lubinie, mgr otrzebie i możliwościach stworzenia takiego czający obiecał lokal, moja w tym głowa, by bny: tylko patron... Z tym chyba najmniejszy



Laureaci tegorocznego „Jazzu nad Odrą” — „Jazz Carriers”.



„Ossian”, zespół o którym coraz głośnieję.



Starzy znajomi, czyli „Sami Swoi” z Wrocławia.

Tekst: Jan Mazur

Zdjęcia: Marek A. Karewicz

KRÓTKO



Międzynarodowa Federacja Podnoszenia Ciężarów na swym kongresie, obradującym podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium, dokonała zasadniczych zmian w przepisach tej dyscypliny sportu. Dotychczas w podnoszeniu ciężarów obowiązywały trzy boje: rwanie, wyciskanie i podrzut. Najwyższe władze tego sportu postanowiły zlikwidować wyciskanie. Wywołało to znaczną rewolucję. Zaczęły padać nowe rekordy w kategoriach wiekowych i wagowych. Na każdym niemal zawodach poprawia się rezultaty w dwuboju, szczególnie w kategorii juniorów.

Na Dolnym Śląsku kolejną okazją do bicia rekordów były młodzieżowe mistrzostwa okręgu. W gronie rekordzistów znaleźli się ciężarowcy lubińscy: „Zagłębia”. W wadze lekkiej dwudziestoletni Stanisław Jankowski uzyskał w dwuboju 220 kilogramów, ustanawiając rekord Polski juniorów. W wadze półciężkiej dotychczasowy rekord wynosił 235 kilogramów. Ciężarowiec lubiński, Ryszard Kasprzyk, poprawił go o 15 kilogramów. Radość była bardzo krótka. Startujący w tej samej wadze zawodnik „Śląska” Wrocław — Drewniak uzyskał jeszcze lepszy rezultat — 260 kilogramów.

W klasyfikacji zespołowej drużyna mistrzostwa okręgu wygrał „Śląsk” Wrocław przed „Dolmelem” Wrocław, „Zagłębiem” Wałbrzych, „Zagłębiem” Lubin, „Górnikiem” Polkowice, BKS Bolesławiec, „Turowem” Bogatynia i LZS Wołów.

We Wrocławiu rozegrano finałowy turniej Dolnośląskiej Spartakiady Młodzieży w podnoszeniu ciężarów. Spartakiadę wygrała reprezentacja Bolesławca. Drużyna Lubina zajęła czwarte, a Wołowa szóste miejsce. Podczas zawodów duży sukces odniósł sztangista lubiński, Jan Pospieszyl, który w wadze lekkociężkiej wyrwał złoty medal rezultatem 195 kilogramów.

Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku organizuje 18 i 19 listopada bieżącego roku masowy turniej koszykówki drużyn kobiecych i męskich. W zawodach mogą uczestniczyć zespoły szkół podstawowych i średnich oraz drużyny zakładów pracy i administracji domów mieszkalnych.

Turniej rozegrany zostanie systemem pucharowym w sali sportowej przy ul. Głogowskiej 16 w Legnicy. Początek zawodów w dniu 18 listopada o godz. 16, a w dniu następnym o 10. Zgłoszenia przyjmuje LOSTiW (Rynek 57, tel. 228-17 i 275-77) w dni powszednie w godzinach od 8,00 do 16,00; w soboty od 8 do 14.

W niedzielę, 12 listopada, w sali Straży Pożarnej w Polkowicach odbędą się zawody w podnoszeniu ciężarów. Udział wezmą w nich członkowie zawodnicy zagłębia międzowego, zaliczający się do czołówki okręgu. W zespole BKS Bolesławiec wystąpią zawodnicy, którzy zdobyli mistrzostwo okręgu młodzieży, w drużynie „Zagłębia” Lubin zobaczymy Baurę i Czerwińskiego, którzy podejmą próby pobicia rekordów okręgu w dwuboju. Ponadto LZS Legnica wystawi mistrza okręgu — Woźnicę, a „Górnika” Polkowice — Gorbaczewskiego, Cieśliewicza i Tańskiego. Zabraknie jedynie młodzieżowego mistrza okręgu Rędzieciaka, który w tym dniu startować będzie w mistrzostwach Polski.

(TR)

W

LUTYM mecz Polska — NRF. Tym razem w Essen. Herper już raz nie stanął ze mną do rewanżu za pamiętny Dortmund. Jego zastępcę Szmida pokonałem rok temu w Polsce po ostrej, soczystej walce. Czy tym razem Herper znów się wycofa? Nie. Zdecydował się na start. Pierwsze dwie rundy były nie tyle bez wyrazu, co brzydkie. Czując, że do wielkiej formy jeszcze daleko, nie angażowałem się maksymalnie, sporadycznie tylko kontrując. Oprócz tego uniki, zejścia, klince. W czasie drugiej przerwy nie jestem przekonany o minimalnej chociażby przewadze. Wreszcie trzecie starcie. Starcie, które uważam za ciemną plamę mojej całej pięściarskiej biografii. Zaczynam je agresywniej, kilkakrotnie trafiam, wydaje się, że osiągam przewagę. Ale Herper, niby cofając się, atakuje z doskoków, zadając pojedyncze, mocne ciosy. Mimo to dostrzegam je, stąd wydają się niegroźne. Aż tu nagle lewy sierpowy w podbródek ścina mnie z nóg. Padam ciężko na matę... Dwukrotnie w życiu zdarzyło mi się tego doświadczyć. Cóż, czasem i najlepsi z najlepszych muszą się niekiedy zapoznać z matą. Przez moment nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Poderwałem się i zobaczyłem cztery palce sędziego przed nosem. A więc przez cztery sekundy byłem nieprzytomny. Niedobrze. Po ośmiu przyjąłem postawę i ruszyłem do ataku. Zdawałem sobie sprawę, że tylko nokaut może mi przynieść zwycięstwo. Na Zachodzie bokser, który „siedział” w jakiejś rundzie na macie, nie może jej wygrać. A jeżeli dzieje się to w ostatniej rundzie z reguły przegrywa całą walkę. Dobrze pomyśleć: zokautować, ale jak to zrealizować. Kończówka bezsprzecznie należała do mnie, jednak nie trafiłem go skutecznie. Przetrzymał mój napór i zasłużenie zwyciężył stosunkiem głosów 2:1. Moim zdaniem było to zwycięstwo bezdyskusyjne. Tak więc przyszło mi przegrać z przeciwnikiem, którego kiedyś, jako debiutant, pokonałem zdecydowanie. Potwierdziła się stara prawda sportowa: faworyci też przegrywają. A więc pierwsza porażka w reprezentacji Polski.

Nazwisko Herper brzmi teraz dla mnie niczym nomen omen. Zwycięstwo nad nim podczas pierwszego występu w barwach narodowych otworzyło mi drogę do świata wielkiego sportu, a porażka zapoczątkowała okres nie najszcześniejszy, zarówno w życiu prywatnym jak i sportowym. Po tej dotkliwej przegranej pałałem chęcią rewanżu, którego Niemiec nie dał mi już nigdy... Tymczasem mistrzostwa Europy w Lucernie były coraz bliżej. Jak zwykle dylemat: na co postawić w pierwszej kolejności, czy na sport, czy też na jeszcze ważniejszą naukę. Na szczęście dobrych, prawdzi-

wych przyjaciół wokół mnie nie brakowało. Jeden z nich, inżynier Mięczyński Kicior, intensywnie pomagał mi nadrobić braki w fizyce i matematyce. Była to rzetelna, po prostu więcej, ofiarna pomoc. Pozwoliła mi opanować w szybszym tempie całoroczny materiał, dzięki czemu mogłem także trenować na maksymalnych obrotach.

Mistrzostwa Polski zawsze były przed tak poważnym turniejem, jaki nas czekał w Lucernie, zasadniczym problemem aktualnej dyspozycji i naprawdę rzadko się zdarza, by mistrz w danej wadze, jeśli nie zdobył tytułu jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie reprezentował naszego kraju na tego typu zawodach. Solidnie więc i ja potraktowałem przygotowania do kolejnych zmagania o szarfy najlepszych. Tym razem odbyć się one miały w Poznaniu. Mimo że jako obrońca tytułu miałem prawo stanąć od razu na ringu, przyzwoitość nakazywała, by zdobyć najpierw miano najlepszego

10 lat w ringu (25)

FAWORYCI
TEŻ PRZEGRYWAJĄ

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

w swoim okręgu. Turniej odbył się w Kielcach. Pamiętam, walczyłem z Szelągim z Ostrowca. Nie sprawiał mi żadnych kłopotów. Wyczuwając że zacząłem go wyraźnie oszczędzać. Spotkało się to z uszczupliwością kibiców. Pokpiwania i epitetów zdenerwowały mnie. Zacząłem uderzać coraz mocniej. To też się nie podobalo. Po ogłoszeniu werdyktu, który był jednoznaczny, jeszcze przed słowami spikera rozległa się niesłychana burza gwizdów. Zaczęto mi złorzeczyć, a gdy już przeciskałem się przez szpaler nie wiadomo dlaczego tak rozeźlonych na mnie ludzi, jeden z najbliższych stojących fanatyków doskoczył do mnie i chciał bić. Wykreśliłem mu w mgnieniu oka rękę i pchnąłem w kierunku stojącego obok milicjanta — zajmij się pan tym o przyskoku — zawołałem, znikając w szatni. Do finałowej walki nie stanąłem. Miałem ją stoczyć z kolegą klubowym. Moja absencja była protestem przeciwko rzadko spotykanemu szowinizmowi, jakiemu holdowali ówczesni sympatycy sportu w Kielcach i Radomiu. Przyszło mi go doświadczyć i to w czasie, kiedy

się, tytuł stał się dla mnie nieosiągalny. Pod moją nieobecność mistrzem Polski został Janek Walczak, wygrywając w finale z J. Grudniem.

Po kilkudniowej rekonwalescencji przyszła pora na ostry finisz w szkole. Postanowiłem zdać egzamin bez żadnego przekładania i związanych z tym perturbacji. Trzeba było poświęcić na to wiele nocy. Nie zawsze starczało sił, przychodziły chwile głębokiego załamania, ale Mieczio Kicior podnosił mnie na duchu, pomagał jak mógł. Dzięki temu egzaminy zdałem za pierwszym podejściem.

Ledwo człowiek zdążył odsapnąć i trochę się nacieszyć, a tu już trzeba było zacząć przygotowania do kolejnej „sesji”, tym razem pięściarskiej. Do pierwszego gongu w Lucernie można było już liczyć tylko dni. Postanowiłem z honorem i do upadłego bronić tytułu zdobytego w Pradze, toteż przygotowania rozpocząłem z rozmachem, dotychczas nigdy jeszcze u mnie nie spotykany.

(cdn.)

KULA u NOGI

Opinie są zgodne. Sport uprawiać należy od najmłodszych lat, od szkoły podstawowej, a nawet przedszkola. Temu też celowi służy organizacja szkółek sportowych w różnych dyscyplinach. Młodzi zawodnicy po otrzymaniu wstępnego szlif przechoǳą do sekcji wyczynowych, gdzie mają znacznie większe możliwości podnoszenia swych umiejętności i rozwoju talentu.

Założenia wydają się idealne, ale praktyka od nich odbiega. Gdzie tkwią błędy? Szkółki finansują komitety kultury fizycznej i turystyki. Same nie mogą ich jednak prowadzić, więc zlecają to klubom sportowym. Nie jest to sprawa łatwa. Dotacje są minimalne i nie przekraczają z reguły 20 tysięcy złotych. Z drugiej strony kluby cierpią na chroniczny brak działaczy i trenerów. Nie wszystkie też interesują się werbowaniem młodzieży i samą działalnością szkółek. Często kierownictwa sekcji wyczyno-

wych traktują szkółki jak przysłowiową kulę u nogi.

Nie tak dawno wojewódzkie władze sportowe opracowały plan rozwoju różnych dyscyplin na Dolnym Śląsku. W rezultacie decyzji WKKFiT w Legnicy utworzono aż jedenaście szkółek. Przy „Miedzi” istnieją szkółki: bokserska, piłki ręcznej, chłopców, lekkoatletyczna i koszykówki chłopców. MLKS „Legniczanka” szkoli najmłodsze siatkarki i siatkarzy, DOKS „Konfeks” — koszykarki i piłkarki ręczne, KKS „Piast” — szermierzy, Rada Powiatowa LZS — kolarzy, a Zarząd Powiatowy LOK — strzelców. Naocznym sprawdzianem postępów szkoleniowych jest udział w Dolnośląskiej Spartakiadzie Młodzieży. I tu okazuje się, że sytuacja nie wygląda zbyt różowo. Nie wszystkie szkółki wykazują dostateczne postępy, a czterech z nich (piłki ręcznej dziewcząt, lekkoatletyczna, siatkówki dziewcząt i chłopców) istnieją w praktyce na

papierze. Za najlepiej pracującą uznać należy prowadzoną przez instruktora Lizaka i Sadowskiego szkółkę szermierczą, której członkowie na ostatniej spartakiadzie zdobyli w szabli złoty medal.

Dotychczasowy przebieg szkolenia młodzieży w Legnicy budzi sporo uwag, a utworzenie kilkunastu szkółek prowadzi do rozproszenia sił i środków. Warto więc zastanowić się nad ograniczeniem ilości szkółek i kontynuowaniem pracy tylko w tych, które gwarantują postępy. Wydaje się też konieczne powołanie w przyszłym roku szkółek w akrobatyce sportowej i tenisie stołowym. W obu tych dyscyplinach na treningi uczęszcza liczne grono utalentowanej młodzieży. Nie można również zmarnować dotychczasowych osiągnięć społecznie pracujących instruktorów. Pod rozważyć poddajemy także propozycję reaktywowania dobrze pracującej przed laty szkółki żeglarskiej i powołania do życia pływackiej.

Sportowe władze Legnicy analizowały ostatnio działalność szkółek. Znać więc sobie należy, aby opracowane na tej naradzie wnioski jak najszybciej zaczęły wcielać w życie.

Ryszard Marciniak

Wyniki plebiscytu ogłoszone

DZIEWIĘTNASTY i dwudziesty września. Z tymi datami nie łączymy nie ważniejszego. Trzem jednakże w kraju ludziom te wrześniowe dni kojarzą się z czymś potwornym, zbrodnią ludzi na ludziach. Zbrodnią, która nigdy nie zostanie wymazana z pamięci potomnych. Ci trzej, to: **Wincenty Kawalec**, b. prezes Głównego Urzędu Statystycznego, obecnie minister pracy i płacy, **Jan Zieleniewski**, profesor Polskiej Akademii Nauk, **Tadeusz Dietrich**, lekarz, kierownik Wydziału Zdrowia Prezydium PRN w Głogowie. Tylko trzech z czterdziestu siedmiu odważnych do szaleństwa ludzi, ma dzisiaj największe prawo do oskarżenia w sprawie jednej z najpotworniejszych w dziejach ludzkości zbrodni.

Doessel, miejscowość w NRF, w pobliżu Warburga i Kassel. W czasie II wojny światowej znajdował się tam obóz jeniecki – Oflag VI B. Przebywało w nim 2400 jeńców, w tym 200 szeregowych. W nocy z 19 na 20 września 1943 roku 47 ludzi: 43 oficerów i 4 szeregowych – zaryzykowało niesłychanie śmiałą ucieczkę przez wykopany tunel. Ucieczka postawiła na nogi cały aparat policyjny III Rzeszy. Przeciwko bezbronnemu przeciwnikowi, chronionemu przez konwencję haską i konwencje genewskie, użyto całej machiny hitlerowskiego terroru. Tylko dzieściu udało się zbiec. Pozostałych schwytano i przekazano w ręce gestapo, a następnie zamordowano w Buchenwaldzie.

Podporucznik kawalerii **Tadeusz Dietrich** (6 Pułk Ułanów w Stanisławowie) był żołnierzem kampanii wrześniowej. Walczył m. in. pod Kutnem, w Kampinosie, pod Warszawą. Potem przyszła kapitulacja i pierwszy obóz jeniecki – Oflag XII A w Brunświku. Następny obóz to Hadamoru, który „zasłynął” z eutanazyjnych praktyk doktora Sawadze. W Hadamoru ppor. Dietrich po raz pierwszy próbował ucieczki, wspólnie z kolegami: ppor. **Stanisławem Bentkowskim** i por. **Aleksandrem Wojciechowskim**. Po przesłaniu miesięcznym marszu nocami, w kierunku granicy szwajcarskiej, uciekinierów złapano. Na szczęście skończyło się wszystko na kilkumiesięcznym areszcie. Nie powiodła się również druga próba ucieczki z Hadamoru, przez podziemny wykop. Tunel kopali dwóch jeńców: ppor. Dietrich i ppor. Bentkowski. Stracili na to 10 miesięcy. Ktoś „usłużny” doniósł jednak o podejrzanym ruchu w obozie i druga próba nie powiodła się.

W MAJU 1942 roku ppor. Dietrich trafił do obozu II E Neuenbrandenburg. Osadzony tam został z innymi jeńcami, jako „politycznie podejrzany”, szczególnie niebezpieczny dla III Rzeszy. Po krótkim pobycie następnym obóz – Oflag VI B w Doessel koło Warburga...

„W obozie spotkałem wielu kolegów z Hadamoru, Lubeki i oficerów, którzy zostali poprzednio internowani w Rumunii, lub na Węgrzech –

wspomina lek med. **Tadeusz Dietrich**. – W trzy tygodnie po przybyciu na miejsce dobrałem sobie kompana w osobie ppor. marynarki wojennej **Szczepanowskiego** i razem zaczęliśmy kopać wyjście pod barakiem, w którym mieściła się obozowa kaplica. Niestety, trafiliśmy na wodę gruntową i musieliśmy zrezygnować z pracy...”

OCALAŁO ICH TYLKO TRZECH

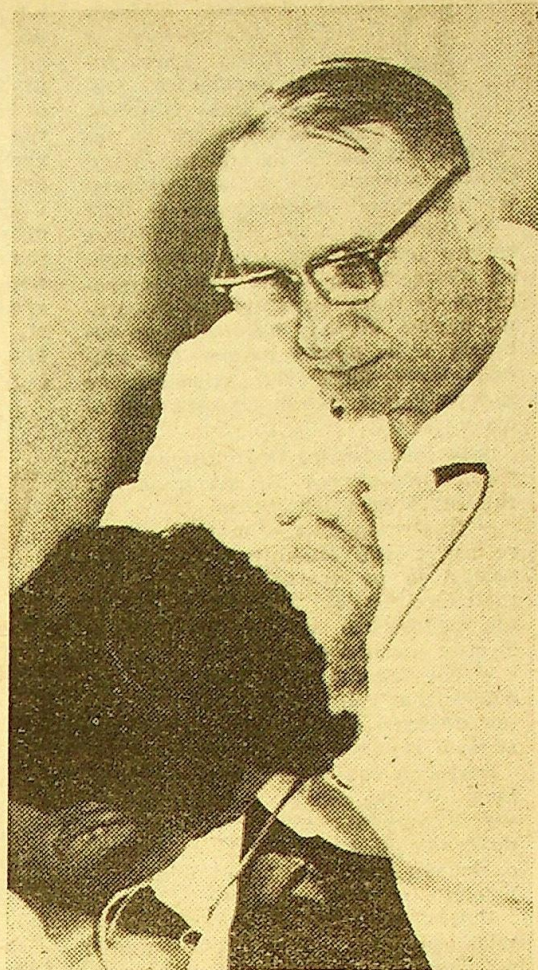
IGOR GOŚKO

Z Oflagu VI B ppor. Dietrich usiłował uciekać jeszcze dwukrotnie. Aby zrealizować plany, dał sobie nawet usunąć wyrostek robaczkowy. Obóz był jednak doskonale strzeżony. I wreszcie nadeszła szansa, jak się później okazało – ostatnia.

„Po operacji wyrostka – kontynuuje **Tadeusz Dietrich** – dowiedziałem się, że koledzy odkryli zaczepkę przez Anglików podkop. Z powodu przebytej operacji wykorzystywany byłem początkowo jako obstawa, później kopalem razem z innymi. O podkopie zawiadomiono za pomocą umownego szyfru kierownictwo konspiracji w kraju, skąd przysłano nam w paczkach mikrofilmy z wyznaczonymi trasami ucieczki, punktami kontaktowymi, hasłami.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. Na znak łącznika, nie żegnając się z nikim wyszedłem z baraku i podkopem, wraz z kolegą **Zieleniewskim**, wydostałem się poza obóz. Było to 19 września o godz. 22. Za drutami szybko ruszyliśmy w stronę stacji kolejowej...”

Z Doessel ppor. Dietrich i por. Zieleniewski dojechali bez przeszkód z „lewymi” dokumentami i w szytch przez obozowych krawców ubraniach do Berlina. Po jednodniowym pobycie na punkcie kontaktowym u p. Tomaszewskich, uciekinierzy zaopatrzeni w odpowiednie ubrania wykupili bilety do Kutna. W dzisiejszym Zbąszynku była kontrola dokumentów. Papiery ppor. Dietricha i por. Zieleniewskiego były jednak dobrze spreparowane przez obozową „technikę”. Nabrali się na nie również żandarmi pod Kutnem. Do Kutna, do mieszkania p. Pilchów, gdzie znajdował się kolejny punkt kontaktowy, dotarło jeszcze 3 innych uciekinierów z Doessel. Dzięki pomocy tej patriotycznej rodziny i kutnowskich kolejarzy, zbiegowie przekroczyli wkrótce granicę General Gouvernement. Ppor. **Tadeusz Dietrich** dojechał do Warszawy. Na kwaterze AK przy ul. Futrowskiej spotkał się z por. **Wincentym Kawalcem**. Do stycznia 1944 roku przechodził różne kursy dywersji i sabotażu, a następnie przerzuty został w okolice Lidy na Wileńszczyźnie. Tam dowodził oddziałem partyzanckim, który przeprowadził wiele udanych akcji przeciwko hi-



Lek. med. **TADEUSZ DIETRICH**, jeden z trzech żyjących „doesselczyków”. Fot. Bogdan Słonieć

tlarowcom. Ostatnim akordem wojennej epopei ppor. Dietricha była wspólna z żołnierzami Armii Radzieckiej walka o Wilno.

PO WOJNIE w 1946 roku **Tadeusz Dietrich** wstąpił na Wydział Lekarski UJ w Krakowie. W 1952 roku znalazł się w Sławie Śląskiej, gdzie do 1966 roku kierował miejskim ośrodkiem zdrowia. Mieszkańcy Sławy mile wspominają tego niepozornego człowieka, odważnego żołnierza, który do końca wojny spełniał swój żołnierski i patriotyczny obowiązek.

W nocy z 19 na 20 września 1943 roku z Doessel uciekło 47 żołnierzy. Na 37 popełniono bestialski mord. Oficerów rozebrano do naga i wieszano na hakach rzeźnickich, przy czym oczekujący na egzekucję musieli przypatrywać się mękom swoich towarzyszy. „Rycerski” Wehrmacht wykonał tę ohydłą zbrodnię w białych rękawiczkach, przekazując jeńców oprawcom spod znaku trypież czaszki.

Znany historyk, badacz ucieczek jenieckich w czasie II wojny światowej dr **Szymon Datner**, tak m. in. scharakteryzował „doesselczyków”:

„Jeśli bohaterstwem nazwać wypełnienie obowiązku we wszelkich okolicznościach – zwłaszcza nie sprzyjających, najcięższych – to nie ulega wątpliwości, że zbiegowie z Doessel po bohaterstwu dopełnili swego obowiązku. Spełnili go walcząc, bezbronni, z uzbrojonym po zęby wrogiem; w większości poległ na polu chwały. Lecz okoliczności, w jakich zginęli, nieprzemijającą hańbą obarczają ich zabójców”.

PREZENTUJEMY

„CHROBRY” GŁOGÓW

Jedyny klub sportowy w Głogowie, o bogatych tradycjach i dużym dorobku, należy do najsilniejszych w województwie zielonogórskim. Posiada sześć sekcji wyczynowych. Większość z nich reprezentuje wysoki poziom.

Najwyżej notowani są piłkarze ręczni. Drugi już rok z powodzeniem walczą w II lidze. W ostatnich rozgrywkach ułokowali się na wysokiej, czwartej, pozycji w tabeli. Zespół prowadzony przez mgr. Jerzego Piontka ma szanse figurowania w gronie najlepszych drużyn w kraju. Dobra atmosfera w sekcji i solidny udział w treningach powinny dopro-

wadzić do awansu do I ligi. Nie będzie to łatwa sprawa. Rywale są bardzo groźni, a glogowski zespół nie ma grzbie rozgrywać spotkań. Jedyną nadującą się do gry w piłkę ręczną halę sportową poddano remontowi. W rezultacie w pierwszej rundzie trzeba będzie rozgrywać mecze na wyjazdach, lub korzystać z hal w Żaganiu i Czerwieńsku. Trudności te nie zrażają jednak zawodników oraz ofiarnych działaczy, a szczególnie **Zdzisława Musiała** i **Wojciecha Opitę**. Wierzą oni w swoich zawodników i zupełnie realnie myślą o wywalczeniu dla Głogowa ekstraklasy.

Duże postępy zrobiła w ostatnim czasie sekcja bokserska. Pięściarze „Chrobrego” z powodzeniem występują w lidze międzywojewódzkiej. W

ciągu stosunkowo krótkiego czasu wychowano wielu utalentowanych zawodników. Do najlepszych zaliczyć należy: **Bogdana Bocera**, **Ryszarda Tomaszewskiego**, **Wojciecha Orłowskiego**, **Aleksandra Majchera** i **Mieczysława Woronę**. Pod kierunkiem trenera **Jana Bandrowskiego** i kierownika sekcji **Jerzego Ruebenbauera** szkoli się wielu adeptów sztuki pięściarskiej, o których w niedługim czasie wiele usłyszą sportowi kibice. Udział zespołu w lidze poznańsko-zielonogórskiej pozwoli na porównanie umiejętności i nawiązanie równorzędnej walki z groźnymi drużynami „Lnu” z Nowej Soli i poznańskiej „Olimpii”.

Podobnie jak w każdym innym klubie oczkiem w głowie działaczy i kibiców są piłkarze. Walczą oni z dużym powodzeniem w lidze okręgowej. W poprzedniej edycji rozgrywek zajęli drugie miejsce, ustępując jedynie „Promieniowi” Żary. W aktualnych rozgrywkach piłkarze Głogowa należą do ścisłej czołówki ligi okręgowej i mają duże szanse na wywalczenie awansu do III ligi. Zes-

pół prowadzi **Stanisław Hrymna**, a do najlepszych działaczy należą, **Tadeusz Tokarz** i inż. **Tadeusz Bątarek**.

Po rocznej nieobecności awansowali do ligi międzywojewódzkiej glogowscy siatkarze. Zespół prowadzony przez mgr. **Jerzego Naugebauera** stacza wyrównane pojedynki z silnymi zespołami poznańskimi i zajmuje środkowe miejsce w tabeli.

Dwie pozostałe sekcje nie reprezentują jeszcze zbyt wysokiego poziomu. Koszykarze walczą w klasie A. Najmłodszą sekcją klubu są kolarze. Trener **Janusz Kowalski** postawił na młodzież, a jego podopieczni uzyskali już wiele wartościowych rezultatów w wojewódzkiej spartakiadzie młodzieży i na igrzyskach młodzieży szkolnej.

Pobieżny przegląd aktualnego stanu posiadania wskazuje na duże możliwości rozwojowe klubu. Szczymy, że za kilka lat Głogów stanie się silnym ośrodkiem sportu wyczynowego.

(Z.L.)

OKAZJA rodzi przestępstwo. – Taki uczciwy człowiek, co mu się stało, nigdy grosza cudzego nie ruszył! – mówią potem znajomi, rodzina. – Co się dziwić, usprawiedliwiają inni – taaka... okazja!

O konieczności zabezpieczenia państwowego majątku mówi się od lat. Ciągłe jeszcze ze skutkami niezbyt pozytywnymi. Stale kuszą nie strzeżone place budów, składowiska złomu. Właśnie – złom! Jego kradzieże stają się nagminnym przestępstwem w powiecie lubińskim. Nic dziwnego.

nie droga do składnicy w wołowskim powiecie. Ale... „Zdawałem sobie sprawę, że wcześniej czy później noga mi się powinie – zeznał później przed Sądem Powiatowym w Lubinie Mieczysław Śliwka – ale wiedziałem też, że mam za sobą jakieś plecy...”. Tymi „plecami” dla całej paczki był Kazimierz Kurcab ornowiec, na dodatek społeczny inspektor ruchu drogowego.

Myśleli – nawet milicja takiego nie ruszy. Przecież prawie kolega. – „Lizak” społeczny inspektor budził

nikowi zwykłym trybem wydaną przepustkę na wywóz dwóch ton złomu, ten niespodziewanie zatrzymał ich przy wyjeździe z kopalni. Już na oko widać było, że w samochodzie jest tego złomu ze dwa razy więcej...

Tak prawdę mówiąc, to nikt do dzisiaj dokładnie nie wie, ile zdążyli nakraść. Brak przecież było ewidencji. Nikt nigdy nie liczył ile złotych leży na złomowym placu. „Gdyby nawet ukradziono połowę, to też nie wiedziałbym”. – mówił kierownik magazynu. Powołano biegłego, który w wyliczeniach oparł się na kwitach dostaw złomu do punktów skupu i na

przepustkach, które wydawane były przecież w oparciu o fałszywe dokumenty. A i tak suma spowodowanych strat, sięgnęła 62 tysięcy złotych w ciągu niespełna trzech miesięcy. Zapadły wyroki. Dla Bezwińskiego i Kurcaba – najaktywniejszych – brzmiały one jednakowo. Każdy z nich skazany został na dwa lata sześć miesięcy więzienia i 10 tysięcy złotych grzywny. Śliwkę pozbawiono wolności na rok i sześć miesięcy oraz ukarano pięciotysięczną grzywną. Kierowcom Kozierowskiemu, Wyrzykiewiczowi, Gębarze, Bachnikowi i Fryczowi kary pozbawienia wolności (od ośmiu miesięcy do roku) zawieszono warunkowo na trzy lata. Pozostali im do zapłacenia grzywny wielokrotnie przewyższające nieuczciwie uzyskane zarobki.

Okazja rodzi złodzieja... Ciekawe, czy w ZG „Lubin” ukryte w złomie złotówki nadal są nie strzeżoną nieświadomością?

OKAZJA RODZI ZŁODZIEJA

ANNA BORSKA

Nawet właściciel nie wie dobrze ile go ma.

„Z uwagi na brak ewidencji nie jesteśmy w stanie powiedzieć ile u nas ukradziono złomu. Gdyby mi nawet ukradziono połowę, to również nie wiedziałbym... Od uzyskania złomu z dołu kopalni aż do wywózki wagonowej nie ma żadnej ewidencji. Złom nie jest wyceniony i nie obciąża stanu magazynowego” – oto fragment zeznania kierownika magazynu w Zakładach Górniczych „Lubin” – świadka na jednej ze „złomowych” rozpraw.

Sprawa była typowa. Ot, dobrało się kilku i wynosili złom. Mniej typowa – bo bardziej nowoczesna – była za to organizacja. Stanisław Bezwiński – ładowacz z Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM w Lubinie dogadał się pewnego razu ze swoimi kolegami: Kazimierzem Kurcabem – monterem, Janem Kozierowskim – zbrojarzem i Mieczysławem Śliwką – kierowcą z Zakładu Transportu. Przedmiotem swoistej umowy był złom znajdujący się na terenie kopalni „Lubin”. Urządzili się sprytnie. Na podstawie podrobionych pism otrzymywali przepustki i w ten sposób „legalnie” wydostawali się za kopalnianą bramę. Pewne ryzyko stwarzała jedy-

zaufanie i u innych, werbowanych przypadkowo kierowców. Nawet, gdy już domyślali się, że kurs ze złomem jest „lewy”, świadomość, że zamieszany jest w to ornowiec dawała poczucie względnego bezpieczeństwa. Dali się w ten sposób wciągnąć: Zenon Wyrzykiewicz, Józef Gębara, Zbigniew Bachnik, Hieronim Frycz.

„Robota” szła. Podrobienie pisma do biura przepustek, ułatwione ogólnie dostępną pieczęcią kierownika betoniarń Zakładu Remontowo-Montażowego – przepustka – wjazd do kopalni – załadunek złomu – wyjazd – sprzedaż – podział pieniędzy – oto etapy każdego kursu. Zrobiono ich kilkanaście, w odstępach dwu, trzydniowych (nie licząc niedziel i świąt). „Po drodze” ukradli jeszcze 1500 kilogramów koks. A wszystko w czasie godzin pracy. Nieobecność tłumaczyli piwkiem, śniadaniem, wizytą u lekarza. „Interes” rozwijał się i kto wie czy nie rozwijałby się dalej, gdyby nie zbytnia chciwość.

Pewnego dnia, gdy wręczyli straż-



Fot. Andrzej Toczewski

Ukarani przez kolegium

DOBRANA DWOJKA

Ostatniego czerwca bieżącego roku dwaj mieszkańcy Lisowic (powiat Legnica) Józef Żurawski i Józef Gruc po odwiedzeniu restauracji w pobliskich Prochowicach, wieczorem zakłócili spokój. Ich zachowanie doprowadziło do interwencji milicji. Żurawskiego odstawiono do izby wytrzeźwień, a Gruc zdołał zbiec.

Epilog prochowickiej rozróbki rozegrał się w legnickim kolegium do spraw wykroczeń. Krewcy biesiadnicy musieli zapłacić po trzy tysiące złotych grzywny.

AWANTURA W SZPITALU

Szóstego września Andrzej Boryczko (syn Jana) zamieszkały w Legnicy malował pomieszczenia szpitala zakaźnego przy ul. Nowotki. Podczas pracy zrobił sobie małego „przerwy”. Po powrocie, już pod wpływem alkoholu, wywołał awanturę z personelem szpitala. Nie obeszło się bez obelżliwych epitetów, pod adresem zatrudnionych tam pracowników. W rezultacie sprawa stała się na kolegium, które wymierzyło Andrzejowi Boryczce grzywnę w wysokości trzech i pół tysiąca złotych, z ewentualną zamianą na 70 dni pozbawienia wolności.

RECYDYWISTA

Roman Morawik (syn Stefana) zamieszkały w Legnicy, wypił 12 lipca br. sporo alkoholu. Pelen animuszu wkroczył na podwórko, gdzie mieści się wytwórnia wód gazowanych ob. Zielińskiego i zażądał darmowej butelki oranżady. Spotkawszy się z odmową, obrzucił zaskoczoną najściem właścicielkę stekiem wulgarnych słów. W związku z tym, trafił – nie po raz pierwszy – przed oblicze kolegium, które uwzględniając fakt, iż obwiniony nigdzie na stałe nie pracuje, podjęło decyzję o zastosowaniu dwumiesięcznej kary ograniczenia wolności i obowiązku pracy w zakładzie uspołecznionym z równoczesnym potrącaniem 20 proc. miesięcznego wynagrodzenia.

(sig)

LISTY

„Czy Sława straci sławę”

W odpowiedzi na krytyczne uwagi w artykule dotyczącym budowy oczyszczalni ścieków dla ośrodków wypoczynkowych w Sławie oraz zagospodarowania Jeziora Białego w Brennie – Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej we Wschowie wyjaśnia:

Opracowany przez Powiatowy Zespół Urbanistyczny w 1970 roku plan szczegółowy zagospodarowania terenów rekreacyjnych nad Jezioro Sławskim, na odcinku Sława – Lubogosz, w swoim opracowaniu przewidywał budowę wspólnego ujęcia ścieków dla zlokalizowanych tam ośrodków wypoczynkowych. Już na etapie opracowania planu zorganizowano naradę koordynacyjną zainteresowanych ośrodków w zakresie realizacji wspólnych inwestycji i spośród czterech ośrodków tam zlokalizowanych gotowość podjęcia skoordynowanej inwestycji wyraził Ośrodek Szkoleniowy ZMS Łódź. Pozostali zaś (grupa nr 8 PBGW Walbrzych, Koksownia „Victoria” Walbrzych i LOK) zarówno na tym etapie jak i dziś nie są przygotowani do realizacji wyżej wymienionego przedsięwzięcia.

Z uwagi na to, że Łódzki Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy nie mógł dłużej czekać na nie przygotowanych do tego partnerów, realizował ujęcie ścieków we własnym zakresie. Pozostałe ośrodki z chwilą przygotowania inwestycji do realizacji problem odprowadzenia ścieków rozwiążą wspól-

nie, zgodnie z planem szczegółowym zagospodarowania przestrzennego.

Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury wyjaśnia, że istotnie w roku 1960–1970 na terenach położonych nad Jezioro Białym w Brennie budowano domki campingowe drewniane (przenośne) w sposób chaotyczny i bezplanowy. Dodac należy, że nieprawidłowości te spowodowane mogły być tym, że teren stanowi własność prywatną i że brak podkładów sytuacyjno-wysokościowych uniemożliwił opracowanie planu przestrzennego zagospodarowania. Wprawdzie w wymienionym okresie zostały zlokalizowane trzy ośrodki wypoczynkowe na obrzeżach terenów rekreacyjnych i w oparciu o wycinkowe plany zagospodarowania, sporządzone na podkładach sytuacyjno-wysokościowych uzyskanych własnym staraniem Peryferyjna ich lokalizacja i przestrzenna zabudowa nie będą stanowiły większych przeszkód w prawidłowym zagospodarowaniu całego terenu, który aktualnie jest częściowo zabudowany tymczasową prowizoryczną zabudową (drewniane domki campingowe).

Dodaje się, że sprawa prawidłowej przestrzennej zabudowy omawianego terenu pozostaje nadal sprawą otwartą, bowiem w roku 1971 po długich staraniach Wydział BUA otrzymał podkład sytuacyjno-wysokościowy na ten teren i opracował szczegółowy plan zagospodarowania i w planie tym przewidziano stopniową likwidację drewnianych domków campingowych, w miejsce których zlokalizowane zostaną ośrodki wypoczynkowe, realizowane zgodnie z założeniami planu.

Informuje się, że na ten teren wydano już pięciu inwestorom informacje o terenie, w których zostały

podjętowane warunki urbanistyczne przestrzennej zabudowy oraz poinformowano o potrzebie przygotowania dokumentacji i załatwieniu spraw związanych z nabyciem terenu. Dodac należy, że nie wszyscy inwestorzy potraktowali poważnie sprawę realizacji swoich zamierzeń i do dnia dzisiejszego nie przedłożyli wymaganej dokumentacji do zatwierdzenia, ani też nie zwrócili się o przedłużenie terminu ważności wydanej informacji o terenie.

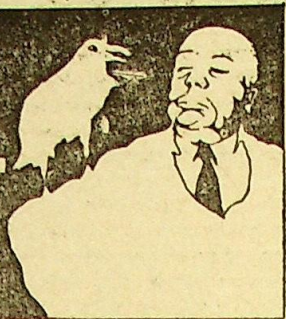
Na omawianym terenie w planie szczegółowym przewidziano również lokalizację prywatnego sektora domków campingowych. Sektor ten aktualnie jest realizowany zgodnie z planem szczegółowym, w oparciu o geodezyjne pomiary działek. W konkluzji należy stwierdzić, że sprawy prawidłowej działalności inwestycyjnej w zakresie zagospodarowania przestrzennego tego terenu komplikuje od samego początku fakt, że teren stanowi własność prywatną, a właściciel nie wykazuje chęci jego sprzedaży.

Jednocześnie informujemy, że z trzech kiosków istniejących na terenie Brenno-Ostrów dwa prowadziły sprzedaż towarów wymienionych w artykule. Mogł jedynie zaistnieć sporadyczny brak tych artykułów spowodowany opóźnionymi dostawami. Wydział we właściwym czasie nie otrzymał sygnałów ani też skara o w przeprowadzonych wycinkowych kontrolach również nie stwierdzono braków. W przyszłym sezonie turystycznym zwrócimy na te sprawy szczególną uwagę.

Przewodniczący
PKKFIT

Zbigniew Gorzeluchczyk

WIECZÓR Z HITCH- COCKIEM



CARLO, pocałuj mnie namiętnie, daj z siebie całą moc" – zawodziła jęklonie popularna szansonistka. Erwin roześmiał się. Humor poprawi mu się, już to przeczuwał. O jedenastej czekała go konferencja maklerów powinien więc być spokojny, opanowany w dobrym nastroju. A tymczasem nad jego nastrojem zapanował niepokój minionej nocy. Cóż za okropny sen. Patrzył w deszczową nie pogodę za oknem. Siąpiło tylko, w nocy musiało jednak dobrze lać i stąd pewno śnił mu się właśnie deszczowy dzień i ta piosenka: „O, Carlo, Carlo pocałuj mnie namiętnie” Tę zmanierowaną fładę – pomyślał Erwin o piosenkarce, ale szlagier podobał mu się, miał wpadającą w ucho melodię. Była to zresztą piosenka miesiąca. Od kilku dni słyszał ją codziennie, właśnie w chwili gdy się budził. Dziś mógłby zaspać. Normy bowiem nie było w domu, a Erwin przyzwyczaił się do jej pocałunku rano. Obudził się jednak sam, o zwykłej porze. Patrzył w okno i przypomniał sobie, że gdzieś czytał albo słyszał: „Gdy po przebudzeniu spojrzysz się w okno zapominasz swój sen”. To chyba nie musi być prawda, skoro on swój sen doskonale pamięta. Śniło mu się dokładnie tak:

Zbudził się i usłyszał jak co dzień piosenkę miesiąca. Teraz była to ta: „Carlo, mój miły Carlo, jutro o mnie zapomnisz, dzisiaj mnie całuj...”. Spojrzył w okno i zobaczył, że dzień jest deszczowy. Deszczowy dzień? Właśnie tak. Normy nie ma w domu. Wczoraj wyjechała nagle do chorej matki. Od dwóch lat po raz pierwszy opuściła dom i Erwin był o nią niespokojny. Śniąc zaś zdawałwał sobie sprawę, że śni swoją rzeczywistość, swój poprzedni dzień. Pamiętał o tym, że gdy wrócił z giełdy zastał w salonie na kominiku karteczkę: „Mama chora, musiałam wyjechać. Zadzwoń jutro. Całuję Norma”.

Od dwóch lat po raz pierwszy wieczór i noc bez Normy. Nie liczył oczywiście tych dni i nocy, kiedy sam wyjeżdżał w interesach. Nieobecność Normy była wówczas uzasadniona. Był poza domem. Norma w domu tęskniła za nim. To naturalne. Erwin nie tęsknił jednak za Normą, nawet się ucieszył, że jest sam. Nagle przypomniał sobie, że dawne, kawalerskie wieczory miały swój urok. Urok niespodzianki – co zdarzy się dzisiaj? Zawstydił się, że pomyślał najpierw o tym, a potem dopiero o matce Normy, o jej chorobie. Biedna pani Sayter, co jej się stało? Nie znał jej prawie i nie potrafił teraz zbyt mocno przejąć się jej kłopotami. Norma jutro zadzwoni, da znać kiedy wróci i powie co się stało. W końcu to chyba nic groźnego. A dzisiaj przed Erwinem cały wolny, nagle wolny, bardzo długi wieczór. Zadzwoń do Dicka, pójdą gdzieś razem, jak dawniej.

I śnił się Erwinowi wieczór wczorajszy, w którym dzwonił do Dicka, lecz nie zastał go w domu. Potem w śnie powtórzył się jego indywidualny spacer i kolacja u „Bardzo Słodkiej Mary”. Samotnie jednak czuł się tam dość głupio. Naabywania panienek przy barze krepowały go. – Wpadłem z obiedu, straciłem rezon – pomyślał Erwin, i poczuł żal do Normy. Pewno dla-

tego śniło mu się, że ją śledzi. Zamiast na giełdę udał się do dentystycznego gabinetu Normy. Na jawie nigdy nic podobnego nie przyszłoby mu na myśl.

Niegdyś mawiał: Jeśli w ogóle ożenię się kiedykolwiek, to tylko z kobietą bez zawodu. Stać mnie na to, aby mieć żonę w domu, dla siebie. – A potem zakochał się w studentce stomatologii. W dwa lata później, już po jej studiach, pobrał się, a on podarował jej w prezencie ślubny dentystyczny gabinet w ekskluzywnej dzielnicy przy Marylin Monroe street.

GŁUPIO robisz, stary, wiesz jakich Norma będzie miewała tutaj pacjentów? – Powiedział wówczas Dick, ale jedno spojrzenie Erwina ostudziło te niepoważne wizje przyjaciela. Erwin ufał Normie. Rozumiał także jej potrzebę wykonywania zawodu, który lubił. Chciała pomagać cierpiącym i on nie mógł i nie chciał jej w tym przeszkadzać. Za to właśnie, za jego mądrość i dobroć – tak mówiła – kochała go. Erwin żartował: i nie będziesz mnie zdradzała z pacjentami? Dick mi to przepowiedział, wiesz? – Twój przyjaciel Dick, to zafowany dureń – oznajmiła Norma zdecydowanie – a moi pacjenci; wiesz Erwinie, bardzo lubię, gdy uśmiechają się do mnie na amerykańską modłę – „cheese”. Lubie

powąły logicznie. Biały mercedes należał do Dicka i to on siedział obok Normy. Erwin swoim wozem podjechał za nimi. Stanęli przy Marylin Monroe i wysiedli. Erwin także. Gdy wszedł cichcem; Norma wcale nie wiedziała, że miał zapasowe klucze do gabinetu; zastał tam w śnie to, czego już dawno, mógł oczekiwać na jawie: Normę w ramionach Dicka. Miły mój, miły – te słowa brzmiały jak słowa szlagieru, który był przewodnim motywem snu – „Carlo, mój miły, jutro mnie zostawisz, ale dzisiaj będziemy się całować” Czym oni się wytłumaczają – zastanawiał się Erwin – bo coś będą musieli wymyśleć, oni oboje, zdrajcy! Gdy nagle ujawnił się i stanął między nimi, Dick w ogóle nie speszony oznajmił: Boli mnie ząb. Górna jedynka. – Zaraz zaczniemy leczyć – powiedziała Norma. Cóż to za bezczelny wykręt – pomyślał Erwin i zawołał: Rwać, rwać natychmiast i bez znieczulenia, bo zastrzelę! Krzycząc zaś myślał: muszę krzyczeć ciszej, bo ten krzyk obudzi mnie i nie będę wiedział, jak się ten sen skończy. I martwił się: wszystko logicznie jak u wariata. Może nim jestem? Mój sen powinien według wskazań psychiatry, przeistoczyć się, nabrać jakichś nieoczekiwanych, głupich, nielogicznych akcentów. Nic takiego jednak w śnie nie nastąpiło.

Norma stała w gabinecie i w ręce trzymała dentystyczne cęgi, w nich zaś tkwił ząb. Na fotelu dentystycznym siedział szczerbaty, bo pozbawiony górnej jedynki, Dick. Erwin w progu zanosił się śmiechem. Ten głupi Dick, i co on teraz pocznie? Nieomal że współczuł przyjacielowi, który będzie musiał zmienić się z nim rolą, wprząc się w małżeński kierat. Jestem wolny. Nareszcie wolny! – zawołał Erwin. To dlaczego nalażyłeś znowu obrączkę? – zdziwiła się Norma. Erwin ucieszył się: więc jednak nie jestem wariatem, to wszystko prze-

win i zrobiło mu się głupio: Co sobie Dick pomyśli?

Dick mówił: Chyba spóźnię się na naszą konferencję, a może nawet wcale nie przyjdę. Jestem opuchnięty i rozklejony. Całkiem do niczego, wiesz.

– W porządku – powiedział Erwin i odłożył słuchawkę. Nie wiedział jednak wcale co jest w porządku. Za oknem siąpił deszcz. A w nocy śniło mu się... Erwin zaniepokoił się wspomnieniem snu i rzeczywistością. Dlaczego właściwie pada ten deszcz?

Zbliżała się jedenasta i musi już na pewno wyjść z domu. W przedpokoju zauważyła rozwieszony płaszcz. Rozwieszony jak do suszenia. Dlaczego? Pod płaszczem zaś tuż pod wieszakiem stały kalosze. I znowu to pytanie: dlaczego? Deszcz nie padał przecież od wielu dni. Kalosze powinny stać spokojnie w szafce. Kto je wyciągnął, kto w nich chodził i kiedy, że miały na sobie plamy ledwo co przyschłego deszczu? „Kalosze szczęścia”, czytał kiedyś takie opowiadanie, ale te kalosze, które Erwin nakładał właśnie, wydawały mu się kaloszami przeznaczenia. Przeznaczenie? To słowo zabrzmiało niebezpiecznie. Nazbyt logicznie, realistycznie, trzeźwe.

Gdyby była Norma od razu powiedziałaby jej o tym: wszystko o swoim śnie, o rozwieszonym dziwnie płaszczu, o kaloszach. Niestety, Norma wyjechała wczoraj do chorej matki. Mógłbym jednak pod jej nieobecność zaść do jej gabinetu, zobaczyć ale co? Na wszelki wypadek jednak zaglądnę tam – postanowił Erwin. Musi się spieszyć żeby zdążyć w porę na konferencję. Czy zdąży? I czy na pewno warto wstępować do gabinetu Normy? Erwin dziwi się: Dlaczego właśnie dzisiaj? I chociaż przyznaje, że w końcu nie ma w tym nic szczególnego, to jednak pyta: Dlaczego?

DZIEŃ JAK ZE SNU

MAX WANDOM

wiedzieć, że ich białe jak ser zęby, są moim własnoręcznym dziełem.

Norma miała po prostu duże poczucie humoru. Nigdy więc nie brakowało im tematu do rozmów i śmiechu. Dick, teraz już nie tylko przyjaciel Erwina, ale przyjaciel do mu, był także niewyczerpanym tematem ich niezłośliwych zresztą kpiniek. Stary kawaler.

Stary kawaler, stary kawa... – w śnie to określenie było symbolem swobody, tańczącym elfem na łące. A ty jesteś żonaty, żona... – Erwin był w śnie także elfem, ale tylko ciężkim satyrem i bądź co bądź krepowały go rogi. Rogi? Gdzie jest Norma, gdy nie ma jej w domu – zadał sobie to pytanie. W śnie i we śnie podjął konsekwentnie do odpowiedzi. Śledził Normę. Jechała białym mercedesem, obok niej siedział mężczyzna. Ten samochód, ten mężczyzna; skąd ja go znam – zastanawiał się. Wszystko w śnie spletało się z sobą, każda scena, niebywale logicznie. Erwin ujrzał się nagle u swojego psychoanalityka. Ten mówił właśnie: Wie pan, na przykład bardzo logiczne sny, scena za sceną, jak na jawie, zdarzają się na ogół – z małymi wyjątkami rzecz jasna, bo wszystko ma swoje wyjaśnienie, więc takie logiczne sny, mają właśnie wariaci.

Czy jestem wariatem? Zaniepokoił się Erwin w śnie, bowiem w tymże śnie scena za sceną następ-

cież, cały ten sen, nie ma żadnego sensu. Powiedział: słyszycie, pada deszcz. Deszcz...

TO słowo, a także chyba i monotony szum deszczu za oknem obudziły go. Nie leje. siąpi tylko – pomyślał patrząc w okno. Wokół serdecznego palca czuł dziwny ucisk. Obrączka; skąd? Nie nosił jej już od roku i nie pamiętał tej chwili, w której ją wczoraj wieczorem założył. I po co to zrobiłem? Musiałem zapewne zbyt wiele wypić u „Bardzo Słodkiej Mary”. Nie pamiętał wszystkiego.

„Carlo, mój miły Carlo” – dopraszała się natarczywie szansonistka. Miałem dziwny sen – myślał Erwin. Normy nie było w domu, więc nie miał komu powtórzyć snu. Postanowił zadzwonić do Dicka.

– Erwin, pojęcia nie masz jak ja cierpię – zawołał przyjaciel.

– Co się stało? – zapytał Erwin.

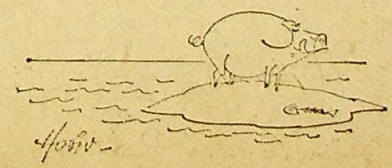
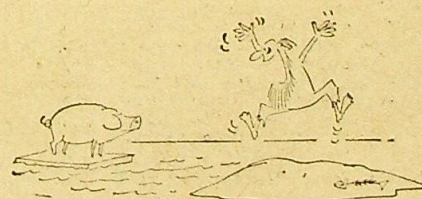
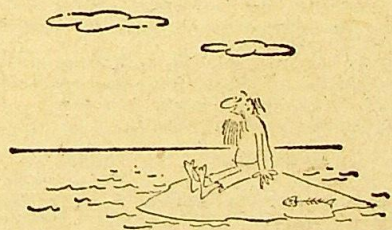
– W nocy, wyobraź sobie, tak mnie cholernie rozboleł ząb...

Erwina ogarnął niezrozumiały niepokój i ciekawość. Powiedział:

– Wyrwałeś górną jedynkę.

– No właśnie, ale skąd ty wiesz o tym? – zaziwił się Dick i dodał: wiesz, ogromnie żałowałem, że nie ma Normy. Ale skąd ty wiesz Erwinie, że ja?

– Śniło mi się – powiedział Er-



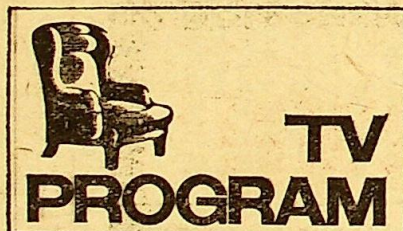
ANOUK AIMÉE W. DRAMACIE
GAYATEA Wybitny francuski reżyser
 André Cayatte w filmie „Kochankowie
 z Werony” podjął niesmiertelny temat
 miłości Romea i Julii. Ten dramat
 miłosny, oparty na tragedii Szekspira,
 został współczesnie przez współwó-
 dę filmowej adaptacji — Jacquesa
 Préverta. Akcja filmu toczy się w
 Wenecji, a następnie w Weronie. Utwór
 ma charakter lirycznej opowieści, zrea-
 lizowanej w poetyckim klimacie z wie-
 lomą reminiscencjami z Szekspira.
 W rolach głównych: Serge Reggiani
 i Anouk Aimée, którą Fellini nazwał
 jedną z najlepszych aktorek na świe-
 cie. Przypomnijmy, że Anouk
 Aimée wystąpiła w filmie Fel-
 liniego „Ośiem i pół”. Uchodzi też za
 jedną z najpiękniejszych aktorek, na-
 zywano ją niegdyś nową Gretą Garbo.
 Na naszych ekranach widzieliśmy ją
 m. in. w filmach: „Niedobre spotka-
 nia”, „Wszystko dla pań”, „Podryw-
 aże”, „Dzwonnik z Notre Dame”,
 „Kobieta i mężczyzna”. Początki karie-
 ry tej czterdziestoletniej obecnie aktor-
 ki sięgają czasów tuż powojennych; na
 ekranie debiutowała w 1946 r., a pierw-
 szy sukces odniosła właśnie w filmie
 „Kochankowie z Werony”.

PROPONUJEMY

ZYCIE WIENIAWSKIEGO. Teatr Te-
 lewizyjny przedstawi „Legendę o Wieniaw-
 skim”, widowisko oparte na listach
 kompozytora. Autorem widowiska jest
 Kazimierz Zygmund, autor nadanego w
 tym cyklu programu o Chopinie. Bo-
 haterem audycji jest Henryk Wieniaw-
 ski (1835—1880), skrzypek wirtuoz świat-
 owej sławy i wybitny kompozytor,
 autor wielu koncertów, kaprysów, po-
 lonezów i mazurków skrzypcowych.
 Grał na najśłynniejszych estradach
 świata.

Z widowiska Teatru TV w Łodzi do-
 wiemy się o uczuciach, troskach i ra-
 dosciach kompozytora. Reżyserem jest
 Mieczysław Malysz, opracowanie mu-
 zyczne spoczywa w rękach Stanisława
 Gersternkorna. Wystąpią: Bogusław
 Sochnacki i Ewa Mirowska.

Przypomnijmy, że co 5 lat w Pozna-
 niu odbywa się Międzynarodowy Kon-
 kurs Skrzypcowy im. Henryka Wie-
 niawskiego. Przedstawienie telewizyjne
 zbiega się w czasie z kolejnym konkur-
 sem. Właśnie w sobotę 11 listopada na-
 stąpi otwarcie VI Międzynarodowego
 Konkursu Skrzypcowego im. Henryka
 Wieniawskiego, którego koncert inau-
 guracyjny transmitować będzie Polskie
 Radio.



10-16. XI. 1972 r.

PIATEK

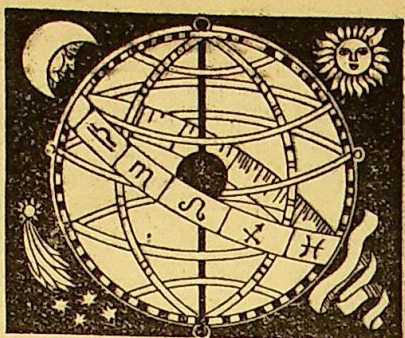
8.25 — „Pomyłka, proszę się wyłączyć”
 — film USA. 9.55 — „Ochrona środowi-
 ska”. 10.55 — Zajęcia techniczne. 11.55
 — „Srodki ochrony”. 12.20 Politechnika.
 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Tele-
 stora. 17.25 — Nie tylko dla pań. 17.50
 — Gramy o telewizor. 18.15 — Rozmai-
 tości. 18.35 — Za kierownicą. 19.05 —
 Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobra-
 noc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Delta Du-
 naju” — film rum. 20.30 — Panorama
 tygodnia. 21.10 — Teatr TV — K. Zyg-
 mund — „Legenda o Wieniawskim”. 22.10
 — Dziennik. 22.30 — Wiadomości spor-
 towe i sprawozdanie z próby szybkości
 samochodowego rajdu warszawskiego.

SOBOTA

8.10 — „Kochankowie z Werony” —
 film. 9.55 — „Z wizytą u sąsiadów”.
 10.25 — „Delta Dunaju” — film. 10.55
 — Nauka o człowieku. 11.55 — „Dorzecze
 Amazonki”. 15.30 — Na opolskiej ziemi.
 15.50 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.05
 — Teleekran. 16.30 — Dziennik. 16.40
 — Teatr Młodego Widza — „Wieża ma-
 lowana” — polska poezja ludowa. 17.35
 — Z kamerą wśród zwierząt (z Wrocław-
 ia). 18.05 — Najstarsza stocznia mor-
 ska. 18.35 — Godzina Orfeusza. 19.20
 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.15 —
 „Kochankowie z Werony” — film franc.
 22.00 — Dziennik. plus wiadomości spor-
 towe. 22.25 — „Interklub”. Wykonawcy:
 U. Sipińska, L. Prus, Z. Sośnica i in.
 23.20 — „Opowieści z życia wyższych
 sfer”.

NIEDZIELA

8.05 — Kurs rolniczy. 8.40 — Przy-
 pominiemy, radzimy. 9.00 — Teleranek.
 10.20 — W obiektywie. 10.50 Gra orkie-
 stra TV Katowice. 11.15 — W kręgu
 mistrzów sztuki. 11.45 — Dziennik. 12.00
 — Sportowy magazyn sprawozdawczy
 II połowa meczu piłki nożnej Gwardia
 Warszawa — Ruch Chorzów. 14.00 —
 Przemiany. 14.30 — Muzyczny płon. 15.00
 — Dla dzieci „Złote wrota”. 15.50 —
 „Prawa buszu”. 16.15 — Studencki tur-
 niery wiedzy politycznej. 17.20 — „Kry-
 teria” — felieton. 17.35 — W starym
 kinie. 18.35 — Studio przebojów. 19.20 —



GWIAZDY MOWIA...

10-16. XI.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten
 horoskop z przymrużeniem oka, a lo-
 sów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Przeżyjesz bardzo szczę-
 liwe chwile w rodzinnym
 gronie. W sprawach zawo-
 dowych twoim sprzymierze-
 nem jest osoba spod znaku
 Skorpiona, możesz jej śmiało ufać.

BYK 21. IV. — 21. V.



Znowu rozterki? Trzeba
 się wreszcie na coś zdecy-
 dować! Przychyli ci ludzie
 tracą powoli cierpliwość.
 Jeszcze masz szansę, żeby
 ocalić swoje dobre imię...

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Okres napiętej, termino-
 wej pracy. Uważaj na swo-
 je zdrowie: przemęczenie
 sprzyja grypom i infekcjom,
 a zależy ci chyba na tym,
 żeby właśnie teraz nie położyć się do
 do łóżka?

RAK 22. VI. — 22. VII.



W sobotę próba nerwów.
 Ktoś bliski będzie obok i
 podtrzyma cię na duchu.
 W poniedziałek nowa pro-
 pozycja zawodowa. Ciekaw-
 a, ale wymagająca dłuższej rozłuki
 z rodziną.

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Kłopoty urzędowe niedłu-
 go się skończą. Prawdopo-
 dobny krótki wyjazd. Po
 powrocie spotka cię niespo-
 dzianka. Twoim dobrym
 dniem w tym tygodniu będzie wtorek.

WTOREK

Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 —
 „Leonardo da Vinci” — film. 21.00 —
 PKF. 21.10 — Gra orkiestra Olega Lund-
 strema. 22.00 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

15.20 — Politechnika. 16.30 — Dzien-
 nik. 16.40 — Zwierzynek. 17.25 — Echo
 stadionu. 17.55 — Rozmaitości. 18.10 —
 „Krew znaczy życie”. 18.45 — Eureka.
 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik.
 20.05 — Teatr TV — I Shaw — „Lucy
 Crown”. Wystąpią: B. Wrzesińska, A.
 Łapicki, B. Pawlik, J. Englert i in.
 21.35 — Spotkanie z pisarzem. 22.05 —
 Dziennik.

ŚRODA

8.25 — „Początek” — film radz. 9.55

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Dużo czasu poświęcisz o-
 sobie spod znaku Roka —
 będzie potrzebować twojej
 pomocy. W środę oczekiwa-
 ny list. Bardzo pomyślny.

WAGA — 23. IX. — 23. X.



Spotka cię rozczarowa-
 nie. Będzie to dla ciebie
 nauką, żeby staranniej
 dobierać przyjaciół... W nie-
 dzielę mała uroczystość ro-
 dzinna.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Nie zniechęcaj się prze-
 szkodami, na które natraf-
 asz w realizowaniu swoje-
 go celu. W poniedziałek
 przykra rozmowa z osobą
 spod znaku Ryb. Ale we wtorek...

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



Dlaczego przejmujesz się
 problemami, które są mało
 istotne? Niepotrzebnie tra-
 cisz czas i nerwy, a poważ-
 na praca czeka... Przełoże-
 ni też czekają — na wyniki twojej
 działalności.

BON APPETIT GUTEN APPETIT



SMACZNEGO

KULEBIAK
 Z FARSZEM Z KAPUSTY

1/2 kg mąki rozrobić z rozczy-
 nem z drożdży (20—30 g) i letnie-
 go mleka. Dodać 1 jajko, 1 biał-
 ko i szczyptę soli. Ciasto dobrze
 zarobić i zostawić w ciepłym
 miejscu, żeby urosło, a następnie
 ostudzić. Gdy ostygnie, rozwałko-
 wać na stolnicy posypanej mąką
 do grubości 1/2 palca, nałożyć
 cienką warstwę masła, ciasto zło-
 żyć i rozwałkować do poprzedniej
 grubości. W ten sposób rozwałko-
 wywać i przekładać masłem 2—3
 razy. Nałożyć farsz, polać go roz-
 puszczonego masłem, zawinąć cia-
 sto, zalepić brzozy, posmarować
 roztrzepanym jajkiem i wstawić
 do gorącego piekarnika na 20—30
 minut.

FARSZ: 2 mniejsze główki ka-
 pusty ugotować w słonej wodzie

na półmiesko, odcedzić, poszatko-
 wać, dusić w maśle razem z po-
 siekaną cebulą, do miękkości.
 Osobno ugotować 4—6 grzybów
 suszonych posiekać, dodać do ka-
 pusty. Dodać też 4 posiekane jaj-
 ka na twardo. Wreszcie farsz po-
 kropić przrząpą maggi, poprós-
 zzyć pieprzem i nakładać na cia-
 sto.

PLACUSZKI Z KAPUSTY

40 dkg posiekanej kiszzonej ka-
 pusty dusić w minimalnej ilości
 wody (lub rosolu) do miękkości.
 Ochlodzić i wycisnąć. Połączyć z
 1 kg utartych na miazgę suro-
 wych ziemniaków, dużą, posieka-
 ną i przesmażoną w tłuszczu ce-
 bulą, 2 całe mi jajkami, 2 łyżkami
 maki i odrobina (1/3 łyżeczki)
 zmielonego (lub całego) kminku.
 Otrzymane ciasto posolić, posypać
 pieprzem. Smażyć, jak placki zie-
 mniaczane, na patelni z silnie roz-
 grzanym tłuszczem (żeby to być
 olej sojowy lub rzepakowy).

10 listopada można było oglą-
 dywać i przekładać masłem 2—3
 razy. Nałożyć farsz, polać go roz-
 puszczonego masłem, zawinąć cia-
 sto, zalepić brzozy, posmarować
 roztrzepanym jajkiem i wstawić
 do gorącego piekarnika na 20—30
 minut.

WŁONEZY strona 8-9

przodki. Ustawił obsta-



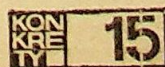
Redaguje kolegium w skła-
 dzie: Józef Nowak, Ryszard
 Pollak (redaktor naczelny),
 Tadeusz Rollauer (sekretarz
 redakcji).

Redaktor techniczny — Elżbieta
 Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz
 Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii
 Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat
 redaktora naczelnego — 42-260, sekre-
 tarz redakcji — 42-870, publicyści i ad-
 ministracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnic-
 two Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław,
 ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Za-
 kłady Graficzne RSW „Prasa”, Wro-
 cław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów
 nie zamówionych redakcja nie zwraca.
 Zastrzeżenie: prawo skracania
 materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty
 udzielają placówki „Ruchu” i poczty.

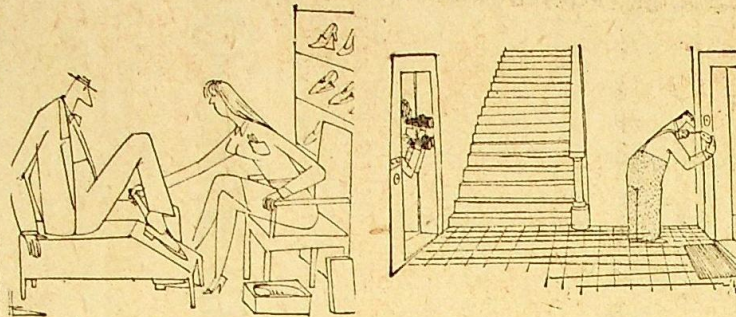


Niezapomniani

W jednym z praskich biur rzeczy znalezionych oddano kamień nagrobkowy pozostawiony w tramwaju. Napis na kamieniu głosi: „Nigdy cię nie zapomnę!” Jeszcze jeden dowód jak krótka potrafi być ludzka pamięć.

Wół

w kasie pancernej
„Japan Times”, bazując na głosach Czytelników oburzonych stale wzrastającymi cenami, pisze: Jeśli ceny wołowiny będą nadal pięć się w górę, woły zastąpią niedługo złoto na giełdach dewizowych świata. W ten sposób problemy walutowe stałyby się nie tyle bardziej zrozumiałe, co bardziej straszne.



Raz lewa raz prawa

Bill Turner, 47-letni restaurator brytyjski, urządził rodzinną wycieczkę, aby na stromym brzegu Scarborough pokazać miejsce, w którym trzy lata temu spadł, łamiąc sobie lewą nogę. Podczas demonstrowania trwożnej rodzinie tego wypad-

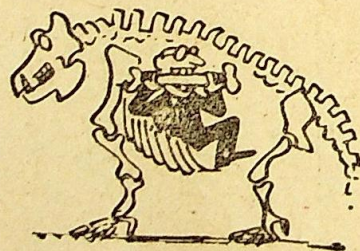
ku, znikł jej znowu z oczu. Początkowo sądzono, iż jest to jedynie ojcowski żart, okazało się jednak, że wypadek był skuteczny. Turner złamał sobie prawą nogę.

Furia Arystotelesa

Grecko-amerykański armator Aristoteles Onassis zabawił się w jednym z nocnych lokali Aten tłuczeniem talerzy. Poszło tego kilka stosów. Oczywiście zabawa krezusa nie pociągnęła za sobą aresztu trzymiesięcznego, choć tak przewiduje greckie prawo. Zastosowano je natomiast z zimną krwią wobec naśladowcy, który wkrótce po „występie” Onassisa pozwolił sobie na podobny popis.

Którędy do wyjścia?

Rzeźbiarz amerykański, Kenneth Bell błysnął gigantycznym pomysłem: pragnie on skonstruować dinozaura, a w jego wnętrzu urządzić ekskluzywny lokal. Szkopuł w tym, którą ma się do niego wchodzić, bowiem wyjście jest tylko jedno – tak przynajmniej sugerują koledzy rzeźbiarza.



Jesienny smutek?

Równość po australijsku

Z okazji zbliżających się wyborów australijski „National Times” pozwolił sobie zaatakować jeden z problemów społecznych. Chodzi o oświatę, w której jak to stwierdza autor artykułu, dzieją się dość dziwne rzeczy. I tak rząd wydaje na jednego ucznia, w nielicznych zresztą szkołach państwowych, 9 dolarów, szkołach katolickich 15, a w protestanckich 20 dolarów. W tych ostatnich szkołach uczy się przyszła elita kraju.

Kochajmy starszych panów...

Simone Rethel, młodzianka zachodniemiecka aktorka filmowa i telewizyjna, nie przepada za swoimi rówieśnikami. „W miłości jestem chyba trochę staroświecka, faworyzuję bowiem kawalerów starej daty”. Nic dziwnego, że u boku urodziwej Simone paradytuje stale grubo od niej starszy przyjaciel. „Jest szalenie sympatyczny. Zawsze, kiedy się spotykamy, ma dla mnie jakiś drobiazg. Który z młodych ludzi postępuje tak dzisiaj?” Istotnie, giną dobre obyczaje...



Na drugim etacie?

Jeanne Moreau, światowej sławy aktorka francuska, odkryła w sobie żytkę dziennikarską. Po udanym debiucie, redagowała specjalny numer znanego mody „Vogue”, nosi się z zamiarem objęcia stanowiska redaktora naczelnego pisma dla kobiet. Przewidziano już nawet krąg czytelników: klientki 300 najgłośniejszych

wiedzieć, czy moi są moi

Od dwóch lat po raz pierwszy wieczór i noc bez Normy. Nie liczył oczywiście tych dni i nocy, kiedy sam wyjeżdżał w interesach. Nieobecność Normy była wówczas uzasadniona. Był poza domem. Norma w domu tęskniła za nim. To naturalne. Erwin nie tęsknił jednak za Normą, nawet się ucieszył, że jest sam. Nagle przypomniał sobie, że dawne, kawalerskie wieczory miały swój urok. Urok niespodzianki, zdar-

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4 — nie szkap, 8 gierskiego, 26 — likwidowanie, 27 — praca za plugiem, 29 — mi, 10 — rośnie w dąbrowie, 30 — urządzenie, 11 — symbol dobrych interesów, nie sceniczne pozwalające na 13 — pisarz rosyjski polskiego pochodzenia (1880—1932), 14 — 34 — 30 korcy, 36 — materia, np. deszcz, 16 — widoczna 40 — ukłon dziewczęcy, 41 — oznaka zmęczenia, 18 — marka traktorów, 20 — metropolia w Afganistanie, 21 — staroegipskie bóstwo, 22 — zbrojne ramie Narodowego Frontu Wyzwolenia Grecji w czasie II wojny światowej, 23 — mityczny lotnik, 25 — silnik parowy, 28 — przepływa przez Przemyśl, 29 — najwyższe góry po Himalajach, 30 — skaza na ścianie, 31 — proces utrwalenia, 32 — Jokasta, nunatak, Kanadza, służenie za model, 33 — ułożenie materiału na środkach transportowych, 35 — praca radiostacji, 37 — symbol cyny, 38 — mieszkanka Zielonego Wzgórza, 39 — ubranie, odzież, 42 — Aris, okaz, odma, Legionowo, wątpliwość, niepewność, 43 — symbol srebra.

„Victor”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 24

Poziomo: poziomka, sławista, uguti, maskara, apoteoza, Arc-towski, Albeniz, kamgarn, Som-ma, glon, bank, Nepal, Epsom, jach, 30 — skaza na ścianie, 31 — proces utrwalenia, 32 — Jokasta, nunatak, Kanadza, służenie za model, 33 — ułożenie materiału na środkach transportowych, 35 — praca radiostacji, 37 — symbol cyny, 38 — mieszkanka Zielonego Wzgórza, 39 — ubranie, odzież, 42 — Aris, okaz, odma, Legionowo, wątpliwość, niepewność, 43 — symbol srebra.

PIONOWO: 1 — gorszy krew-niak, 2 — metal uszlachetniający stal, 3 — urok, powab, 4 — kochanek Afrodyty, 5 — miasto na Syberii, 6 — upowszechnianie, 7 — tygrys, 8 — działalność kulturalna, 9 — jezioro ko-dziej, 10 — ułan, 11 — ułan, 12 — ubarwienie, 13 — Kopernika 3a/11. Nagrody wysłane pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówek z nr 26 mija dnia 17 listopada br.

